**Cena mk. 2.20**

# SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 5 grudnia 1919 r.* Nr. 36.

TREŚĆ NUMERU:



## Potrzeba szkoły wyznaniowej.

Dotychczas w Polsce, jako w kraju katolickim, siłą rzeczy istnieje szkoła wyznaniowa.

Atoli przed kilku miesiącami gabinet p. Moraczewskiego w komunikacie nieurzędowym, lecz umieszczonym przez ówczesnego ministra W. R. i O. P. p. Praussa w urzędowym „Monitorze", rzucał idee dla przyszłego szkolnictwa w Polsce, wśród których znalazły się projekty, tchnące dążeniami do szkoły świeckiej.

Zdawało się, że po ustąpieniu gabinetu p. Moraczewskiego projekt laicyzacji szkół upadnie. Tymczasem zjazd nauczycielski w d. 17 kwietnia r. b. przeprowadził uchwałę, która również tchnie dążnościami do laicyzacji szkół w Polsce. Uchwała zjazdu nie uderza wprost w szkołę wyznaniową, tylko dąży do usunięcia z rad szkolnych przedstawicieli wyznań, by cały zarząd szkoły oddać w ręce osób świeckich. Aczkolwiek zaś w toku dyskusji nazwano taką szkołę - *świecką*, to jednak zwolennicy uchwały nie mieli na myśli właściwej szkoły świeckiej, t. j. *niereligijnej* lub *bezwyznaniowej*, lecz raczej byli za zaprowadzeniem szkoły *międzywyznaniowej*, inaczej zwanej *mieszaną*, czyli *symultanną*. A zatem uznają, że nauka religji jest obowiązkowa dla dzieci każdego wyznania, o ile odpowiednia ilość dzieci pewnego wyznania uczęszcza do szkoły, że religji uczy duchowny danego wyznania, ćwiczenia religijne są obowiązkowe, natomiast nauczanie wszystkich innych przedmiotów i kierunek wychowania pragną wyemancypować z pod wszelkiego wpływu władzy duchownej, co najwyżej w nauczaniu innych prócz religji przedmiotów dopuszczając ogólne zasady mglistej i sztucznie wytworzonej religji naturalnej, oraz etyki filozoficznej.

Tego rodzaju połowiczna laicyzacja szkoły nie może być nie tylko wyrazem życzenia społeczeństwa, które częstokrotnie i usilnie protestowało wobec wynurzeń programowych gabinetu p. Moraczewskiego, lecz nawet nie jest wyrazem większości nauczycielstwa. Prowodyrzy na zjeździe nauczycielskim przeforsowali ją, opozycja na razie była w mniejszości. Atoli ogół naszego nauczycielstwa, jak okazuje się z głosów umieszczonych w prasie (ob. np. „Sprawa" Nr. 13), oświadcza się za szkołą wyznaniową, uznając brak uzasadnienia w postulatach zjazdu nauczycielskiego z d. 17 kwietnia r. b.

Istotnie postulaty szkoły międzywyznaniowej, t. j. symultannej sprzeciwiają się temu, czego wymaga u nas szkolnictwo z punktu pedagogicznego, narodowego i społecznego.

Nie ulega wątpliwości, że szkoła musi dążyć do wyrobienia charakteru w wychowańcach. Odczuwamy więcej może aniżeli inne narody potrzebę poczucia obowiązku, sprawiedliwości, oraz dobrze zrozumianego i głęboko uświadomionego ducha ofiary i zaparcia się dla ideałów, niezbędnych dla odrodzenia i utrwalenia bytu wskrzeszonej Ojczyzny. Długie lata niewoli wycisnęły bruzdy na charakterze naszym. Stąd głębiej myślący pedagodzy kładą nacisk na potrzebę wyrobienia hartu woli wśród nowego pokolenia.

Szkoła międzywyznaniowa mogłaby działać tylko półśrodkami. Jeżeli poza nauką religji młodzież zostanie poza ideałami chrześcijańskiemi, siłą rzeczy obudzi się w niej indyferentyzm religijny, lekceważenie tych środków, które chrystjanizm wysuwa jako podwalinę religijno-moralną w kształceniu charakteru. Wszak tylko religja chrześcijańska, wdrażając głębokie poczucie odpowiedzialności przed Bogiem, piętnuje dosadnie szukanie siebie — egoizm i sobkostwo.

Licząc się ze słabością natury ludzkiej, chrystjanizm pociąga nas i porywa wzwyż do ideałów, wskazuje szczytne przykłady Zbawiciela, Matki Najświętszej, oraz świętych Pańskich—tych tytanów duchowych, w zaparciu i przezwyciężaniu siebie zdobywających się na heroizm, a przez dobrze zrozumiane i stosowane praktyki religijne wzmacnia energję wewnętrzną, zasila i krzepi ustawicznie.

Jeżeli poza nauką religji nauczanie innych przedmiotów będzie się odbywało w duchu obcym religji chrześcijańskiej, to niezawodnie ucierpi jednolitość i harmonja kierunku wychowawczego, tak niezbędnego z punktu widzenia pedagogiki. Zresztą, czyż może historja ignorować znaczenie kulturalne chrystjanizmu dla ludzkości, znaczenie katolicyzmu w dziejach Polski? W przyrodoznawstwie czyż wolno kuć broń przeciwko religji objawionej? Ileż to razy najbardziej postępowi kierownicy szkół w imię harmonji w wychowaniu zmuszeni byli powstrzymywać młodych nauczycieli, operujących hypotezami w szkole średniej. Więc

w praktyce szkoły międzywyznaniowe zawiodły. Dlatego też, odwołując się do doświadczenia pedagogicznego starszych wychowawców i nauczycieli, uważamy tego rodzaju eksperymenty za rzecz wysoce szkodliwą dla rodzimego szkolnictwa.

Szkoła międzywyznaniowa z rad szkolnych chce się pozbyć przedstawicieli duchowieństwa odnośnych wyznań. I tu względ pedagogiczny każe podkreślić szkodliwość takiego postulatu. Nieodzownym warunkiem rozwoju każdej nauki jest specjalizacja. Uznają to pedagodzy, skoro wymagają, by do spraw specjalnych powołani byli fachowcy. Kwestję hygjeny oddają lekarzowi. A skoro chodzi o element religijny, takim fachowym informatorem może być tylko przedstawiciel wyznania, a zarazem zwierzchność duchowna, której udział jest nieodzowny, by sprawa wykładu religji i wychowania religijnego autorytatywnie i jednolicie dla wszystkich szkół mogła być przygotowana i przeprowadzona.

Względ narodowy również każe krytycznie oceniać szkołę międzywyznaniową.

Z upragnieniem oczekiwaliśmy szkoły rdzennie polskiej, którąby kształciła taką młodzież, jakiej wymaga odrodzona i zjednoczona Polska. Wychowanie nowego pokolenia musi być oparte na znajomości dobrej dziejów ojczystych. Przed umysły i serca młodzieży musimy postawić postacie bohaterów naszej przeszłości dziejowej. Nie może więc nauczanie historji stać na gruncie poza-chrześcijańskim, skoro z wiary katolickiej czerpali moc i siłę najlepsi synowie Polski, skoro w latach niewoli przed zakusami schyzmy i germanizacji opieraliśmy się na żywem poczuciu katolicyzmu. Nauczanie naszych dziejów według projektu szkoły międzywyznaniowej, czyli nauczanie historji polskiej poza-katolickiej, byłoby nie tylko bezduszne, lecz fałszywe i niezrozumiałe.

Nie wolno też zapominać, że szkoła międzywyznaniowa, którąby poza nauką religji chciała stać na gruncie poza-chrześcijańskim, byłaby ciężką krzywdą dla tych zwłaszcza dzielnic, które szkole wyznaniowej zawdzięczają swoją moc i ducha polskości. Poznańskie, Podlasie, nasze Kresy wschodnie—w szkole wyznaniowej widziały ostoję wobec wrogów wiary i polskości. Nauczyciel—Polak, wychowujący tam młodzież, stał na straży Ojczyzny, a broniąc młodzieży przed wynarodowieniem, usilnie przeciwdziałał, by Polska się nie umniejszała. Na stanowisku tem wytrwał, za co należy mu się uznanie i najszersze poparcie przez zatrzymanie szkoły prawdziwie polskiej, t. j. wyznaniowej.

Wreszcie i względ społeczny -- demokratyczny wymaga, by miasto szkoły międzywyznaniowej lud nasz mógł w całej pełni korzystać ze szkoły wyznaniowej.

Takiej szkoły lud pragnie. Polska ma być ludową, więc nie może iść naprzekór życzeniom gorącym ludu. Inaczej wywoła się protesty, rozdwojenie. Delegaci poznańscy, rozgoryczeni tem, że na zjeździe nauczycielskim (d. 17 kwietnia r. b.) nie uwzględniono ich próśb i błagania o zatrzymanie szkoły wyznaniowej, zmuszeni byli oświadczyć, że pójdą wbrew uchwale zjazdu. Niezawodnie i ci, którzy gorąco protestowali wobec wynurzeń i programów gabinetu p. Moraczewskiego, powtórzą żądanie szkoły wyznaniowej. A jakże nieobliczalne szkody sprowadzi takie rozdwojenie i waśnie!

Szkoła międzywyznaniowa ma usunąć duchowieństwo z rad szkolnych. Więc w Poznańskiem, na ziemiach byłej Kongresówki usunąć chce tych, którzy, jak to przyznawali i przyznają znawcy naszych stosunków szkolnych, byli całą dźwignią, a nieraz decydującym czynnikiem przy rozwoju szkolnictwa w kraju w chwili, gdy Opatrzność wyzwoliła nas z jarzma niewoli rosyjskiej i okupacji niemieckiej. Więc nowa krzywda stałaby się naszemu klerowi, a zarazem rozgoryczenie i zamęt wśród ludu, który garnął się i popierał szkoły za głosem swych pasterzy, a teraz musiałby patrzeć na niezrozumiałe dla siebie usuwanie księży. Mimowoli przypomniałyby się czasy Hurki i Apuchtina, gdy duchowieństwo od szkolnictwa usuwano, a wszelką akcję oświatową kleru tropiono i karano.

Powyższe względy dla dobra samego szkolnictwa w Polsce przemawiają za nieodzowną potrzebą szkoły *całkowicie i jednolicie wyznaniowej*. Zatem:

1-o. Nauczycielami dziatwy katolickiej mogą być wyłącznie katolicy. Szkoły symultanne mogą być dopuszczone tam, gdzie pod względem wyznaniowym ludność jest tak mieszana, iż nawet jednej klasy (około 20 uczniów) nie da się utworzyć z dzieci katolickich.

2-o. Całe wychowanie dzieci katolickich powinno być jednolite, t. j. oprzeć się o zasady chrześcijańskie, czyli nie tylko nie zwalczać religji Chrystusowej, lecz przeciwnie element religijno-moralny katolicki musi być podwaliną w wychowaniu charakteru.

3-o. Podręczniki szkolne i książki do czytania dla uczniów nie powinny zawierać wycieczek przeciwko religji, lecz przeciwnie podkreślać i wyjaśniać cywilizacyjny wpływ chrześcijaństwa, oraz doniosłość katolicyzmu w dziejach ojczystych.

4-o. W radach szkolnych nadzorczych powinien z urzędu uczestniczyć duchowny reprezentant odnośnego wyznania.

5. Kwestja programu co do podziału materji, ilości godzin wykładowych i ćwiczeń religijnych winna być załatwiona zgodnie z dyrektywą Episkopatu Polskiego, który też posiadać powinien prawo nadzoru nad wykładem nauki religji i praktyk religijnych we wszystkich szkołach.

Powyższe punkty dotychczasowe rozporządzenia Ministerjum W. R. i O. P. w zasadzie uwzględniały. Tuszyć należy, że poczynione przez Ministerjum spostrzeżenia, oraz wyżej przedłożone motywy pedagogiczne, narodowe i społeczne sprawią, iż i nadal Rząd polski uzna potrzebę tak pojętej szkoły wyznaniowej, a Sejm nasz nie tylko nie pójdzie za manifestacyjnem forsowaniem szkoły międzywyznaniowej przez zjazd nauczycielski z d. 17 kwietnia r. b., lecz przeciwnie w głębokiem zrozumieniu istotnej woli ludu katolickiego, oraz doniosłości sprawy, zaprowadzi dla dziatwy polskiej i katolickiej szkoły polskie i katolickie bez uszczerbku dla słusznych postulatów obywateli innych wyznań.

*R. Leszczycki.*

# List Pasterski.

**Biskupi polscy, zebrani w Gnieźnie u grobu św. Wojciecha—do narodu polskiego.**

(Dokończenie).

Z miłością Królestwa Bożego i jego Kościoła łączmy też czynną miłość Ojczyzny. Brońmy jej! Nasi dzielni, bohaterscy żołnierze bronią jej przed zewnętrznym wrogiem, my zaś wszyscy obrońmy ją jeszcze przed wrogiem wewnętrznym. Niepodobna nam dziś

rozbierać wszystkich niebezpieczeństw, jakie powstającemu narodowi w takiej chwili jak obecna zewsząd zagrażają, ale jest jedno niebezpieczeństwo, które dziś już nie nam tylko, ale światu zagraża, które jest na ustach wszystkich. Jest niem bolszewizm, który się rozwinął z zasad socjalistycznych i doprowadził je z nieubłaganą konsekwencją do ostatecznych wyników. Wyszedł on z Rosji, ale chce się zagnieździć w całej Europie, a szczególnie Polskę upatrzył sobie na swoje siedlisko—bo Polska jedna stoi na drodze do podboju świata. Póki jej nie posiędzie i nie zdobędzie, póty będzie hamowany w swym zwycięskim pochodzie; dlatego wysyła agitatorów, dlatego bolszewizm nie żałuje olbrzymich pieniędzy, ażeby agitację swoją w Polsce rozpętać. Pomagają mu w tem nieprzyjaciele zagraniczni, którzyby chcieli widzieć Polskę osłabioną i jadem anarchji zatrutą, ażeby ją obniżyć w oczach jej przyjaciół i by w niej znaleźć siedlisko dla swojej wrogiej agitacji. Stąd rozszerza się tysiące broszur i pism, stąd to uwija się po kraju mnóstwo agitatorów, którzyby radzi wywołali nieuzasadnione strajki i innemi sposobami zahamowali źródła dochodów państwa i rozwój jego na zewnątrz i wewnątrz. Do współdziałających z bolszewizmem musimy wliczyć i tych, którzy choć są jego przeciwnikami, ale mając z nim zasady pokrewne, nie posiadają odwagi, by mu się przeciwstawić, owszem na jego postępy patrzą przez palce, a broniąc winnych, ułatwiają im dostęp do wnętrza naszego społeczeństwa.

Mamy tu na myśli socjalizm, który się wprawdzie komunizmowi zdaje przeciwstawiać, ale tylko co do sposobu postępowania, gdy zasady socjalizmu i komunizmu są te same. Zasady te zbyt są znane, byśmy potrzebowali je przypominać. Ochrona moralna i duchowa naszej ojczyzny domaga się przedewszystkiem odrzucenia samej zgubnej zasady. Socjalizm był już niejednokrotnie przez Kościół potępiany, zwłaszcza w wiekopomnych encyklikach Leona XIII; jeśli więc już wtedy Kościół ostrzegał przed zgubną nauką swoich wiernych, gdy jeszcze nauka anarchji nie była dojrzałą, to cóż dopiero mówić o tem dzisiaj, gdy rewolucja socjalna, która się z tych zasad rozwinęła, dosięgła ostatecznych granic, gdy jej groza i duch zniszczenia wszystkim są widoczne.

Idźmyż więc wszyscy za głosem, wskazaniem i ostrzeżeniem Kościoła. Ale nie możemy tylko na tem poprzestać, by złą zasadę potępić, potrzeba jeszcze nadto złe zwalczać. Zgubnem jest dlatego ciągłe układanie się ze złem. Małoduszne przymykanie na złe oczu, ustawiczne korzenie się przed organizacją złą i wywrotową, strach i obawa, ubezwładniająca wszelką robotę zaradczą, musi prowadzić kraj i społeczeństwo nad brzeg przepaści. Grozi to zwłaszcza tam, gdzie ci, którzy mają władzę, zamiast oglądać się na zdrowe, moralne zasady, których są stróżami i wykonawcami, żyjąc w ciągłej obawie przed przyszłą anarchją, sami przez ustępstwa od zasady powodują anarchję moralną.

Stąd rośnie bezwzględność i rozzuchwalenie się radykalizmu, a maleje i umniejsza się odwaga w bronieniu sprawiedliwości, a nawet umniejsza się samo przeświadczenie, że wogóle potrzeba jej bronić.

Nie zapominajmy też o tem, że bolszewizm, czy komunizm jest przedewszystkiem chorobą duszy. Chowajmy więc dusze nasze zdrowe, a zwłaszcza wzmacniajmy się w tych cnotach, których bezpośredniem zaprzeczeniem jest bolszewizm, anarchja, komunizm. Przykładajmy się do sprawiedliwości, umarzając w sobie wszelaką chciwość. Ileż to jest u nas do zrobienia! Czyż to nie rozpętały się u nas walki klas, czy nie obniżyło się poczucia prawa? Czy nie wzmógł się u nas brak poszanowania cudzej własności i publiczne-

---

LUDWIK BUJALSKI.

# Ku naprawie Rzeczypospolitej.

(Ciąg dalszy)

## MIĘDZY WSCHODEM I ZACHODEM.

3. Iczemże jest twórczość, jak nie spełnieniem siebie? Czyż żaden z nas nie miał chwili w życiu, kiedy szukał wyrazu odpowiadającego głębokiej treści wewnętrznej, i czy zapomniał już, że gdy znalazł—to była w tem zgoda jego myśli i jego uczuć? I czyż ta otaczająca nas szarzyzna, jałowość i nietwórczość nie jest wyrazem tego, że już nikt siebie nie spełnia? Czy zawsze byliśmy już tacy nic nie warci?

Spójrzmy na przeszłość, z której idziemy i na te dzieła wiekopomne, które przodkowie nasi stwarzali. W tych dziełach naród spełniał siebie i rósł i potężniał, gdy obywatele spełniali siebie, i spadał i waliło się wszystko w gruzy, gdy obywatel moralnie słabł. Na czemże to innem chcemy budować państwo, jak nie na fundamencie prawdy wewnętrznej polskich dusz? Nie należy z tą myślą łączyć pojęcia o słabych prawach, lub o samej zbyteczności nakazów prawa. Uczymy się poznawać siebie i konieczność żelaznego przymusu dla tych, którzy się poddać obowiązkom nie umieją, rozumiemy wszyscy.

Siebie musimy szukać. Należy odbić deski od grobu naszych głębin wewnętrznych. „Nie ujrzymy ojczyzny na ziemi", w poznaniu myśli tylko, we wzorach ustrojów obcych państw, „ani na niebie"— w oderwanych i niezniszczalnych ideałach marzenia, natężmy ducha wewnętrzną pracą i obudźmy twórczość naszą, tkwiącą w zrębach naszych dusz!

W jakim więc fundamencie tkwią te zręby i jakim jest ich zarys?

Oto wszyscy rodzimy się z narodu, położonego geograficznie między wschodem i zachodem, narodu, który we krwi swojej i kulturze łączy wschodnią marzycielską skłonność do kontemplacji zaświatowej i zachodni realizm bytowania,—łączy trzeźwość zachodniej myśli z uczuciową marzycielskością wschodu. Stąd płynie, że, jak pisze Krasiński*), „szczególną cechę Polski stanowi, że najsprzeczniejsze przyjmuje, uznaje i kojarzy", że w 15 i 16-ym wieku „Rzeczpospolita Polska wystawiała widok jedyny zespolonych w sobie dwóch światów, dwóch okresów ludzkości, które wszędzie indziej ze sobą walczyły i dotąd ze sobą walczą, t. j. pogaństwa (rzymskiego) i chrześcijaństwa. Nic bardziej

*) Z. Krasiński. Pisma t. VII „O stanowisku Polski" r. 1912 str. 129.

go dobra? Prawdziwie, przypominają się tu nam słowa Skargi: „Nikt ze serca Rzeczypospolitej nie miłuje. Taki się peculatus, to jest kradzież dóbr pospolitych w tem Królestwie namnożyła, iż ludzie o to ledwie jakie sumienie mają. Gdy jest co wziąć z poborów i dochodów pospolitych, to najsmaczniejsza kradzież, o którą się i karania żadnego bać nie potrzeba. A gdy co dla dobrego pospolitego uczynić, wnet ciężko i trudno i nie masz! Gdy skarb pospolity piastują, o Boże! jako ręce swoje mażą..., takie niewstydliwe i niemiłosierne ojczyzny i matki miłej obłupienie nastąpiło! Niemasz jako świadomi opowiadają, żadnej tak nieszczęśliwej Rzeczypospolitej, któraby mniej przyjaźni u swoich dzieci i synów miała jako to nasza".

Postępujmy wedle rady św. Pawła: *„Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem"*. (Rzym. 12, 21). Umarzajmy w sobie złe skłonności przez ducha wyrzekania się i umartwiania. Umartwiony duch wyrzeczenia staje się dzisiaj nawet socjalną i narodową cnotą, a nawet narodową koniecznością. Bo czyż nie wołają ku nam raz po raz z kresów o kęs chleba, bez którego ostać się nie mogą w obronie ojczyzny; a nie możem im tego kęsa podać inaczej, jak odmawiając sobie zbytku, jak uszczuplając kęs swój własny. Skoro się nauczymy poprzestawać sami na małem, to z łatwością opatrzymy głodną naszą ojczyznę. Wzmacniajmy ojczyznę naszą pracą; komunizm raz po raz wszczyna sztuczne strajki, najczęściej w chwili takiej, w której zagrażają najbardziej Krajowi, a to dlatego, ażeby zahamować, osłabić albo i zniszczyć rozwój polskiego państwa. Przeciwstawiajmy się tej robocie, wkładając w budowanie ojczyzny pracę, i to pracę taką, jaka jest niezbędna dla potrzeb rosnącej ojczyzny. Albowiem praca, która nie jest dostateczna do wydźwignięcia ojczyzny, gubi ojczyznę. Bez takiej pracy Polska nie podoła państwowym zadaniom, nie odda też swym synom owoców ziemi po takich cenach, jakieby im umożliwiły znośne życie; nie wytrzyma też współzawodnictwa z państwami ościennemi i zagrożona zostanie państwowem bankructwem.

Wreszcie, Najmilsi, należy uśmierzyć w samym korzeniu pychę, która jest matką wszystkich dzisiejszych złych i przewrotnych kierunków. Dzisiejsze systemy, które prowadzą ludzkość ku przepaści, są dojrzałym owocem na tem drzewie wolności, z którego kusił wąż naszych pierwszych rodziców, mówiąc im: „będziecie jako Bogowie, wiedzący dobre i złe". Tę samą przecie pokusę szepce agitator na wiecach i sejmach naszemu ludowi: „nadeszła dla was nowa era, będziecie jako bogowie, jako bóstwa ziemskie i wasza tylko wola ma rozstrzygnąć w pierwszej i ostatniej instancji o cudzej własności, o innych klasach w narodzie, które, gdy wam się to tylko podoba, możecie wywłaszczać, nawet o religji, o Kościele, słowem o wszystkiem. Wszystkie zaś inne warstwy mają być tylko podnóżkiem dla waszego wyniesienia i uwielmożnienia".

Strzeżcie się, Najmilsi, tego podszeptu strasznego pychy, przeciwstawiajcie jej poczucie wielkiej odpowiedzialności, jaka za zdrową budowę ojczyzny na was dziś spoczywa. Nie za panów, ale za sługi uważajcie się drogiej matki — ojczyzny. A gdyście nawet wszystko dla niej uczynili, coście byli powinni, jeszcze powracajcie do siebie z poczuciem pokory i powtarzajcie z ewangelją: *„Słudzy nieużyteczni jesteśmy: cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy"*. (Łuk. 17, 10).

Najmilsi, budując gmach naszej ojczyzny, pytajmy się często naszego sumienia, o co nam więcej idzie, czy o dobrą budowę gmachu, czy też raczej o najwygodniejsze w nim miejsce dla siebie. Jeśli o sobie myślimy, jeżeli jedna tylko klasa chce się wywyższyć i nasycić choćby kosztem dobra ojczyzny, wtedy mi-

---

pogańskiego jak Polska — nic też bardziej i święciej chrześcijańskiego zarazem... W każdym wodzu polskim, którego imię ostało poza wiekami, znać te dwa prądy, te dwie dusze przebywające w jednej piersi, pod jednym pancerzem swobodnie i zgodnie..."

Stąd płyną właściwości mowy naszej: Artur Górski, rozważając w książce swej p. t. „Na nowym progu", problemat rozłamu kultury między wiarą i poznaniem, problemat dwoistości życia pisze, że język polski w przeciwieństwie do innych jest „jak archanioł, strzegący proga pomiędzy ziemskiem a wieczystem".

Stąd płynie, że w naszej twórczości państwowej, w życiu bezpośredniem, wymagającem częstych kompromisów, chcieliśmy zawsze wcielać zasady bezwzględne, oparte na moralnych prawach wolności, zaufania, obowiązków wobec narodu.

Stąd płynie, że każdy Polak głębszy i bogatszy w sferze uczuciowej i myślowej w gruncie rzeczy męczy się rozdarciem tych władz, dopóki nie zanikną w nim życiowe jego instynkty. Spójrzmy, jak męczy się Żeromski w rozdarciu między światem bezwzględnych moralnych obowiązków i światem ziemskich pożądań (domęczył się nareszcie do „Charitas", do błogości), spójrzmy na polskie twarze rzeźbione w wyczuciu Malczewskiego zamyśleniem zawieszonem między marzeniem i życiem.

Zbyt już rozwarty jest kąt naszych wewnętrznych dążeń i musiało się to odbić na całej głębszej twórczości polskiej i odbiło się wyraźnie i kategorycznie.

Nie można być długo i bezkarnie Judymem*), leżącym bezczynnie pod rozdartą sosną świata bezwzględnych obowiązków i świata uczuć ziemskich; trzeba działać, czynu trzeba, a czyn musi być dyktowany przez wolę, która jest wyrazem zgody uczuć i myśli; wola musi być wolną. I oto problemat woli i czynu na tle walki wewnętrznej między wolnością i koniecznością wyrasta w literaturze naszej do rozmiarów nigdzie nie widzianych.

### CIESZKOWSKI I WYSPIAŃSKI.

4 Nie będę przypominał wszystkim znanych wspaniałych kart najgłębszych utworów wieszczów naszych. Wspomnę tylko, że to, co w „Dziadach" Mickiewicza było intuicją poety, co w „Przedświcie" Krasińskiego objawia się we wspaniałości obrazu, to, co Cieszkowski w „Ojcze Nasz" przedstawia z całą świadomością filozofa**), to samo znów wraca u Wyspiańskiego, i rozwija się w głębokiem uświadomieniu jego ducha. Musiało wrócić, bo dusza narodu jest jedną i głęboka myśl narodu tylko wchłania wciąż nowe pierwiastki, ale w założeniach swoich niezmienna i syntezy, które Wyspiański stwarza nie są inne zupełnie od tych, które dawniej duch narodu stwarzał, mają one tylko na sobie piętno przeżytych po romantyzmie czasów.

*) W powieści Żeromskiego „Ludzie Bezdomni".
**) Porównaj Szczepanowski: „Idea Polska".

mo najczulsze deklamacje o ojczyźnie działa ona tylko na jej szkodę i zgubę.

Najmilsi! Wskazując wam drogę do ochrony ojczyzny, nawołujemy was gorąco do zespolenia się w jej budowaniu. Chcielibyśmy was zachować od zwątpienia, ale też ostrzegamy was, abyście zbyt różowo nie patrzyli w przyszłość.

Nie wolno nam zwątpić o sobie, skoro tak jawne mamy dowody miłosierdzia Bożego i łask Bożych, i skoro o pierś i wiarę naszego ludu rozbiły się fale bolszewizmu. Ale zbytni bezwzględny optymizm może łatwo przeoczyć, że łaska Boża domaga się współdziałania.

Jeżeli będziem odpowiadali łasce, możemy być co do przyszłości jak najlepszej myśli.

Byleby tylko religijność nasza, wzmocniona dzisiaj, zjędrniała w walce o zasady moralne i duchowe! Byleby nasza wielka miłość ojczyzny przelewała się w czyny rzeczywiste! Bylebyśmy miłość tę stwierdzali przez zbudowanie państwa, poświęcając dobro prywatne na rzecz dobra ogólnego!

Wtedy nie potrzebujemy się lękać o przyszłość.

Przy dobrej naszej woli i przy łasce Bożej zwyciężymy wszystkie zawady i podążymy do świetnej przyszłości.

Niechaj zadatkiem tej żywej naszej nadziei będzie nasze arcypasterskie błogosławieństwo.

Jakośmy u grobu św. Wojciecha, całując jego relikwje, wzięli z kości jego błogosławieństwo dla prac naszych, tak i dzielimy się z wami duchem, zaczerpniętym dla nas, i w nim błogosławimy was w Imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego. Amen.

Dan w Gnieźnie, u grobu św. Wojciecha, dnia 27 sierpnia 1919 r.

† *Edmund Dalbor*, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Prymas.
† *Józef Bilczewski*, Arcybiskup Metropolita Lwowski.
† *Aleksander Kakowski*, Arcybiskup Metropolita Warszawski.
† *Józef Teodorowicz*, Arcybiskup Lwowski obrządku ormiańskiego.
† *Adam Sapieha*, Książę-Biskup Krakowski.
† *Józef Sebastjan Pelczar*, Biskup Przemyski.
† *Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki*, Biskup Kujawsko-Kaliski.
† *Antoni Juljan Nowowiejski*, Biskup Płocki.
† *Leon Wałęga*, Biskup Tarnowski.
† *Augustyn Łosiński*, Biskup Kielecki.
† *Marjan Ryx*, Biskup Sandomierski.
† *Zygmunt Łoziński*, Biskup Miński.
† *Marjan Leon Fulman*, Biskup Lubelski.
† *Henryk Przeździecki*, Biskup Podlaski.
† *Jerzy Matulewicz*, Biskup Wileński.
† *Piotr Mańkowski*, Biskup Kamieniecki.
† *Stanisław Gall*, Biskup Wojsk Polskich.
† *Romuald Jałbrzykowski*, Biskup-Sufragan Sejneński.



## Z prac sejmowych.

Leży poza nami zamknięty w sobie okres taktyki parlamentarnej naszego Sejmu. Rozpoczęty rozbiciem Związku Ludowo-Narodowego w lipcu, przy końcu poprzedniej sesji, dobiegł swego naturalnego kresu w rozbiciu się układów o „większość" sztuczną, wy-

---

Głęboka treść zasadniczych pomyśleń wielkich naszych wieszczów i filozofów jest tak zbliżona, jak gdyby linje przewodnie ich duchów kreślił drzemiący gdzieś w głębi ziemi genjusz narodu, jak gdyby zręby gmachu tych dusz wznosiły się gdzieś od potężnych fundamentów wspólnej duszy narodu.

Wmyślmy się w „Przedświt", a przedewszystkiem w tak znany urywek tego poematu:

„w tę Ojczyznę, nieśmiertelną,
. . . . . . . . . . . . . .
Przyjdzie nowych ludzi plemię
. . . . . . . . . . . . . .
By pogodzić świata dzieje
Z wolą Pana ponad Pany,
Duch im prawdy z nieba dany,
I z ich starą krwią się zleje!"

W drugiej części niniejszej pracy rozważać będziemy ścisłe filozoficzne pojęcie „ducha prawdy", jak je ujmuje Wroński, obecnie, zaznaczywszy tylko to pojęcie, zwróćmy się do filozofji Cieszkowskiego: — czytamy u niego: w pierwszej epoce dziejów, w starożytności, człowiek był dzieckiem natury, zmysłów, świata zewnętrznego; w drugiej epoce, w chrześcijaństwie pierwotnem, odrzucił człowiek ów świat zmysłów, zażądał zaświata; w życiu zaś ziemskiem jedyną pociechą jego była rezygnacja i wyrzeczenie się. Aliści od niego samego zależy znieść dotychczasowy rozbrat świata i zaświata; rozbrat między tem, co jest, co daje świat zewnętrzny, świat zmysłów, a między tem, co być powinno, co daje świat ducha, świat marzeń świat wiary. Rezygnacja nie jest ostatniem słowem ducha, lecz w samym człowieku tkwi dalsza i wyższa potęga, zbawić go mająca, zdolna skojarzyć na nowo ów opłakany rozbrat.

Tą potęgą jest wola, szczyt ducha, ona czucie z wiedzą kojarzy i zaślubia z myślą byt, a z małżeństwa tego rodzi się czyn, przez który człowiek spełnia siebie.

Natchnienie z realnego świata z jednej strony — i natchnienie idealnego nieba z drugiej, są to dwa głosy jednego Boga, które człowiek ma obowiązek pogodzić w swojem życiu. Rozdarty między światem ciała i światem ducha, człowiek słaby jest w tem rozdarciu, ale nowy człowiek, zgodziwszy w sobie wewnętrzną pracą ducha świat z zaświatem, życie z marzeniem i wiarą, osiągnie szczyt ducha — wolę i zrodzi czyn, trzeci pan świata, bo do czynu tego zdolny będzie tylko wówczas.

Ta filozofja streszcza, wyjaśnia i uświadamia głęboki problemat ducha narodu rozdartego między wschodem i zachodem, problemat, który naród rozwiązywać musiał zawsze, ilekroć chciał żyć własnem życiem.

Przejdźmy teraz do twórczości Wyspiańskiego. Walka świata i zaświata, wolności i konieczności wre w głębi ducha jego i całą prawie twórczość wypełnia, Wyspiański silnie odczuwa w sobie rozbrat dwóch światów i całą siłą duszy pożąda ich zgody. Oto w „Bolesławie Śmiałym" trumna zabitego biskupa—ta

kluczającą tych, którzy przez cały czas wojny jedynie prawdziwie większość narodu reprezentowali. Koniec ten przewidywaliśmy — przepowiedzieliśmy go dokładnie w rozważaniach naszych „posejmowych", w czasie wakacyjnym, i do tych rozważań odsyłamy czytelnika. (Numery „Sprawy" 29 — 32 z końca sierpnia i początku września). Myśl przewodnia twórców Narodowego Zjednoczenia Ludowego polegała na tem, by przez odcięcie się od Związku Ludowo-Narodowego, w mniemaniu gawiedzi politycznej „zapowietrzonego endeckością", ułatwić pozyskanie do współpracy piastowców. Zdawało się początkowo, że terenem tej współpracy powinienby się stać t. zw. blok stronnictw narodowych, którego zawiązek, jako luźniejsze porozumienie, miały utworzyć na razie trzy grupy, tworzące od początku sesji, z małym wyjątkiem, Związek Ludowo-Narodowy, mianowicie: Narodowe Zjednoczenie Ludowe, Chrześcijańsko-Robotnicze ugrupowanie i pozostały Związek Ludowo-Narodowy. Wypracowano wspólny program i z postanowieniem współpracy rozjechano się na wakacje. Po powrocie jednakże na propozycję utworzenia komisji porozumiewawczej Narodowe Zjednoczenie Ludowe odpowiedziało odmownie i rozpoczęła się akcja tworzenia „większości" bez Związku, ze złączonymi tymczasem w jedno stronnictwo ludowcami. Warunkiem powodzenia tej akcji miało być wyparcie się wszelkiej łączności ze Związkiem, zmycie z siebie gruntowne „hańby" „endeckości". Zjednoczenie i Chadecja słabo się przeciwko tej szantażem trącącej propozycji broniły, zgodziły się wreszcie na zasadę tworzenia większości bez Związku, odmawiając mu wręcz wszelkiego kontaktu i porozumienia. Rozumowano, że i tak dla dobrego programu poparcie Związku jest zawsze zapewnione.

Istotnie Związek nigdy nie głosował przeciwko rzeczy dobrej dlatego, że inicjatywa wychodziła od przeciwników: uważał zawsze wzgląd rzeczowy za rozstrzygający, a podporządkowanie go względom taktycznym uważałby za nieuczciwość polityczną. Niestety—nie odpłacono mu wzajemnością.

Pamiętne jest owo głosowanie, w którem się po raz pierwszy zarysowała w Izbie nowa „większość" — przeciwna naturze. Próbą jej stał się wniosek Związku o skasowaniu bezprawnie przez rząd wprowadzonych ograniczeń przy prywatnem kupnie ziemi, które uniemożliwiają włościanom nabycie gruntu w dostatecznej ilości na wschodzie i dokupienie ponad 40 morgów. Opinja publiczna ludu rolniczego jednym głosem to niegodziwe, podstępne ograniczenie rozwoju gospodarstw włościańskich potępia. Ale ludowcy, czyniący sobie monopol z obrony interesów włościańskich, nie mogli dopuścić do tego, by ta konieczna korektywa prawodawcza została uchwalona na wniosek znienawidzonego Związku — i głosowali przeciw wnioskowi! Traktujące o większość grupy Zjednoczenia i Chadecji podporządkowały dobro publiczne rzeczowej treści wniosku — taktycznym względom — i głosowały z ludowcami. Tak to na fundamencie zdrady przekonań dla celów taktycznych miała stanąć nowa „większość". Układy o program ciągnęły się długo, powoli ustępowali ludowcy w sprawie rolnej, upaństwowienia lasów, drugiej izby; istotnem ustępstwem Zjednoczenia—było chyba przyłączenie się do postawy „antyendeckiej" ludowców. Zdawało się, że większość stanie — gdy nagle atak z niespodziewanej strony na Paderewskiego pomylił szyki. Ludowcy skrajnego skrzydła widocznie przez Związek Wolności — tajną organizację pół-masońską — otrzymali rozkaz zerwania rokowań i wystąpienia przeciw Paderewskiemu. Komuś śpieszno było usunąć z drogi do jednostronnego panowania w Polsce kliki — człowieka, który nieraz naiwnie dał się może nadużyć, ale nigdy nie mógł być zaprzągnię-

---

Boża potęga przygniata nieokiełznany żywioł tego świata—żywioł króla. Antagonizm ten rośnie w „Skałce" i smutkiem szarpie serce poety; oto taką żywą i piękną potęgę widzi Wyspiański w „Bolesławie Śmiałym", — a w „Skałce" ten śmiały i władny król zaświatów nie widzący, widzi mu się jako zabójca i kat we krwi ubroczony. W „Akropolis" walczy człowiek—Jakób z Bożą potęgą anioła i przemocą chce wydrzeć od niego łaskę wolności dla życia na ziemi.

Jakże podobne te strofy do strof Słowackiego, „Samuela Zborowskiego": „Kto nieśmiertelną ma w sobie istotę... itd". „Nie zwolnię"—woła Jakób walczący—„aż twemi uświęcisz mię czary i ręce złożysz modlące nad moich ziem plemionami". Anioł na ziemi nie został, lecz walczyć człowiek nie przestanie, bo wierzy w przyjście Królestwa Bożego:

„Nie igraj z człowieka wiarą,
W bólu ją znaj żyjącą,
Chociaż powalisz i zmożesz,
Z gleby powstanie kwitnącą!"

„W noc zmartwychwstania tego, co nosił cierń u skroni" „przyjdzie Salwator", symbol nowych ludzi i wtedy „na zdruzgotany głaz Wawelu Bóg wpisze swoje prawa"

„Wtedy to Polska na tej ziemi
Po wiekach, hej, po latach,
Zaśpiewa szczęścia—pieśń
Przy dzwonach, swoich swatach."

Tak oto zmartwychpowstaje w Wyspiańskim nieskażona i niezwyciężona idea narodu, „że się zgodzą świata dzieje z wolą Pana ponad pany". I musiał Wyspiański także rozważać pojęcie czynu i dochodzi w tem rozważaniu („Wyzwolenie") do tego, co Cieszkowski. Dla czynu on pragnął wyzwolenia, „kochanka jego zwie się wola", Konrad nie chce rezygnacji na tym świecie, chce żywej potęgi i zwycięża głoszącego wyrzeczenie się „Genjusza" pochodnią otrzymaną z rąk Hestji, kapłanki przywiązania do ogniska rodzinnego, do ziemi rodzinnej, a ta pochodnia to wola, o której pisze Cieszkowski, i wyjaśnia to Wyspiański.

„A może wy nie wiecie,—co znaczy pochodnia?"
„Płonąca jest tą ducha władzą,
Której sile ciało podlega,
Jest tą żywiołową władzą,
Którą posiada dusza wolna.
W niej alfa myśli i omega."

„Przyjdzie nowych ludzi plemię", może z tych nie mędrkujących, „może wyrobnik", „dziewka bosa" pochodnię zatrzyma w swem ręku i czyn będzie wyzwolony.

Ale dziś, gdy lampy w teatrze gasną, pochodnia z rąk wypada. „Czy jesteś Polsko tylko ze mną?" pyta Konrad—Wyspiański.

## *CHOCHOŁ I RÓŻA.*

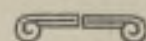
5. Zaiste gdzieś Polska od naszych dusz odeszła. Nie rozumieliśmy ściśle romantyków, ich poezja już tylko bierne uczucia w nas budziła, przestaliśmy pamiętać, że dla nich jedynym probierzem poezji to były czyny, do których ona pobudza. Dla nas rozdzierające wołanie Mickie-

ty do rydwanu partyjnego przeciw Polsce. Niespodziewany ten atak przewrócił przedewszystkiem przeciwną duchowi narodowemu większość. W dyskusji nad exposé Prezydenta Ministrów zarysowała się natomiast możliwość skupienia koło rzetelnego rządu narodowego pod jego przewodnictwem wszystkich grup parlamentarnych, z wyjątkiem socjalistów, ludowców i żydów—co żywiołom narodowym zapewnia zupełnie dostateczną dla podtrzymania rządu większość.

Piastowcy — których cała tradycja polityczna polega na wierności dla rządowego żłobu — przechodzą niesłychanie ciężki ferment. Sojusz z thugutowcami był dobry, gdy Związek Wolności miał szanse panowania — i gospodarzenia nadal rządowym obrokiem — ale przeciw rządowi iść z wywrotowcami, to się wybrańcom cesarskich chłopów tarnowskich nigdy nie da narzucić. Stąd w ostatnim czasie poważnie zaczęto mówić o odejściu piastowców od Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Musieliby zapewne przyłączyć się do naturalnej narodowej większości — w skromnej roli jednej z mniej licznych w niej grup, bo wolno mieć nadzieję, że im się szantaż antyendecki dla ponownego izolowania Związku już nie powiedzie.

W krytyce rządu dotychczasowego i nawet samego premjera—wszystkie stronnictwa narodowe szły bardzo daleko i były zgodne w niej naogół i z kliką lewicową. Jednakże gdy stanęło przed Izbą pytanie—czy Polskę oddać tej klice, czy też naprawić rząd pod hasłem narodowem przeciw niej—jasno zarysował się stosunek sił. Widmo powrotu Moraczewszczyzny i przeciwpaństwowej Thugutowszczyzny — skupiło wszystkie żywioły, dobro narodowe ponad klasowe, stanowe, czy partyjne względy stawiające. Paderewski stał się z konieczności znów symbolem zdrowia narodu, jego stanowczej walki samoobronnej przeciw rewolucji i przeciw klice, która go przez cały czas wojny przy rydwanie państw centralnych trzymała. I ten odruch samoobrony zwyciężył. Rząd padł—Paderewski został, aby tworzyć nowy rząd lepszy, dzielniejszy, rzetelniejszy, bardziej jednolity i stanowczo oparty o narodowo czującą, przeciwrewolucyjną, przeciwniemiecką, sojuszom i wielkiej linji polityki światowej wierną większość narodu. Na tej samej podstawie będzie się też musiała w następnym, zapewne ostatnim, okresie taktyki parlamentarnej Sejmu Ustawodawczego oprzeć — naturalna i uczciwa większość sejmowa.

*pł.*



# Głupstwo urzędowe.

## IV.

Czy myślicie, że Ministerjum Aprowizacji służy do ułatwienia ludności aprowizacji? Bynajmniej. Przepisy, które wydaje, prześladują, jako zbrodnię, wszelką próbę zaaprowidowania się w mieście przy pomocy wsi, a starannie dbają o podniesienie się cen chleba przez obłożenie zboża podatkiem konsumcyjnym. A oto fakty.

Urząd zbożowy, zamiast starać się o kupno zboża jak najtaniej dla ludności miast, okłada opłatą na rzecz swoją, dochodzącą do 16 marek od korca (!) zboże kupowane przez miasta dla ubogiej ludności bez pośrednictwa urzędu.

Delegat władz kontraktuje u producenta w Poznańskiem parę wagonów zboża dla ginącej z głodu ludności Kresów wschodnich—po 40 marek za centnar; Urząd Zbożowy poznański odmawia pozwolenia na tranzakcję i na wywóz, zmuszając delegata do kupie-

---

wicza o „rządzy dusz", i krzyk Słowackiego „już prawie jestem człowiek obłąkany, ciągle powtarzam, że kraj już się pali i na świadectwo ciskam ognia zdroje", i ciągłe nawoływania do czynu Krasińskiego, dla nas wszystko to było już tylko jakąś romantyczną kategorją.

I gdy przyszedł Wyspiański z taką samą żądzą realizacji ducha swego i tak samo jak oni chciał pobudzać do twórczych czynów i bolał nad bezsilnością wielkich natchnień swoich i wołał „poezjo precz, jesteś tyranem!" i pytał, „jak wyjdę z kręgu czarów sztuki?"—myśmy i Wyspiańskiego nie rozumieli, nie rozumieliśmy, że „umieć chcieć", być zdolnym do czynu, mieć wolę, to znaczy u nas iść „za duchem prawdy" zgadzać myśli z uczuciami. Dziecko—Isia—ma tę zgodę wewnętrzną i odpędza chochoła, a ten „śmieć" „słomiany powijak" małości, względności wszystkiego wygody duchowej trzyma wciąż „czerwoną różę" naszej polskiej prawdy w uwięzi i władze woli sprowadza do jakiegoś bezmyślnego i bezdusznego kołowrotka, szopki*).

I kiedy romantyzm nasz wierzył, że Polska dlatego tylko została rozdarta, aby zbudził się w nas „duch prawdy", myśmy tego myślą nie zgłębiali; do wysiłków myślowych już widać nie byliśmy skłonni, bo siła sięgania myśli naszej ograniczyła się tylko do szukania prawd empirycznych i od tego czasu myśl nasza coraz więcej pogrążała się we względnościach i zaśmiecała śmieciem chochoła. Nie mogliśmy iść za rozmachem woli naszej, zgnieceni, „gdy jesienny wicher dął" skuliliśmy się pod słomianym powijakiem, już nie staraliśmy się sprzęgać rozwartych kątów rozdartych w nas dążeń.

Czerwona róża naszego narodowego instynktu na podstawy tego kąta w samych zrębach polskiej duszy rosnąca—musiała być zawsze zraszana krwią bólu nad narodem, aby rość w nas mogła. Na głębiach dusz rozdartych bólem narodowym, kwiat naszej prawdy kraśniał jarzącą purpurą i otwierał księgi wiekuistych prawd. Dziś, kiedy trzeba było aż czterech lat strasznego przelewu krwi, aby przez powalenie jednocześnie wszystkich wrogów tak opatrznościowo ziściły się przepowiednie wieszczów naszych,—„duch prawdy" naszej milczy wśród ogólnego zaprzaństwa narodowej myśli. I za to mamy tę bezduszność i te jady nas toczące.

Czyż na serjo myślimy, że zdołamy bezkarnie wyrwać z piersi ten męczący nas płomień róży, płomień wewnętrznej polskiej prawdy i kultywować tam — inne nie nasze kwiaty? Mówi się już: „bądźmy jak inni—francuzi, anglicy, bo Polak nie może nic trwałego stworzyć. Nie widzący i krótkowzroczni nie widzimy

*) Pamiętamy jeszcze jakie wrażenie wywierało „Wesele" Wyspiańskiego na każdego, kto gorąco, szczerze, całą siłą woli pragnął dźwignięcia się narodu. Wielu z nas po przedstawieniu długo chodziło, rozmyślając wewnętrznie z całem skupieniem ducha. Byliśmy wtedy bliskimi prawdy polskiej, bo duch się poczynał w nas budzić, ale, otoczeni słabością i względnością nie utrzymaliśmy się na wyżynach „tej siły fatalnej, co nas zjadaczów chleba w aniołów przerabia", co bezwzględnym wartościom podporządkowuje wszystko małostkowe, co rozszerza horyzonty...

nia za jego pośrednictwem mąki z tegoż zboża po 190 marek za centnar.

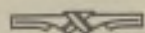
Starosta wydaje zgodnie z przepisami pozwolenie na wywóz z własnej produkcji 50 kilo mąki i 20 kilo kaszy do głodującej Warszawy dla własnego użytku— ale urząd zbożowy, zgodnie z bezprawną uchwałą sejmiku powiatowego—okłada ten dowóz żywności do miasta ze wsi—opłatą 38 marek (!!).

Gospodarz mazurski ma rodzinę w Wilnie. Słyszy, że tam głodno—pakuje kosz warzyw, owoców, i dodaje 2 bochenki chleba wiejskiego. Przy oddawaniu na bagaż — straż kolejowa rewiduje kosz, najuprzejmiej objaśnia, że chleba powyżej 1 kilograma na własną potrzebę w drodze nie wolno przewozić. Stropiony wieśniak nie może pojąć, dlaczego władze zamiast pomagać w aprowizacji miast—zakazują jej— chce wycofać swój kosz: nie! tego nie wolno; wobec intencji przewiezienia potajemnie—towar ulega rekwizycji!

Służący dworski z ordynarji swojej nieco mąki odkłada—i wiezie w walizce 15 funtów synowi gimnazjaście, oddanemu na stancję w Warszawie, by ułatwić jego przeżywienie. W kolei—rewizja: mąka ulega konfiskacie. Rzecz ciekawa, co się z temi konfiskowanemi towarami dzieje—i jakie ceny za nie płacić muszą ci, co je potajemnie odkupić muszą potem z rąk trzecich i czwartych. A wszak władze, które w stolicy przez dni kilka z rzędu nie dają chleba na kartki— nie mogą uczciwie wymagać, by ludność nie kupowała chleba paskarskiego.

Czy takie przepisy—są „głupstwem urzędowem", czy systemem rządowego paskarstwa? Sam Rząd przez takie bezmyślne działanie śrubuje ceny i staje się głównym paskarzem. A zwracamy uwagę, że to nie chodzi o nadużycia samowolne wykonawców—ale o intencję bezsensownych przepisów rządowych. Z dniem 1 grudnia nareszcie traci moc niemądra ustawa aprowizacyjna z 29 lipca i wydane na jej podstawie przepisy wykonawcze. Spodziewać się można po powyższych przykładach—i po odezwaniach się funkcjonarjuszy aprowizacyjnych na prowincji—że pomimo to Rząd przepisami nowemi, choć już bezprawnemi, będzie nadal dokładał starań, by uniemożliwić inicjatywie i przedsiębiorczości prywatnej zaradzenie głodowi po miastach: będziemy nadal skazani na niedołęstwo i samowolę władz.

*X. K. L.*



## Walka z państwem ze strony rządu.

Poza faktami, które kwalifikujemy jako „głupstwa urzędowe" są jednak niektóre zjawiska w działalności naszych władz, które przekraczają proste ramy „głupstwa urzędowego", a graniczą ze zbrodnią przeciw najżywotniejszym interesom narodowym. Zwłaszcza wobec niesłychanie podstępnej i w najwyższem napięciu energji prowadzonej walki o wyniki plebiscytu ne strony Niemców i Czechów — postępowanie naszego rządu wydaje poprostu bezbronną, naiwną Polskę na łup wrogowi. Tak się ma rzecz między innemi z jednym z głównych środków walki plebiscytowej—z papierem do celów propagandy. Niemcy jakby żelaznym pierścieniem otaczają naszą słabą akcję publicystyczną i propagandową, chcąc ją zdusić brakiem papieru. Oni doskonale rozumieją doniosłość tego szczegółu. Nasz rząd zdradza tu z karygodnem niedbalstwem graniczącą lekkomyślność. W poprzednim numerze „Sprawy" zaznaczyliśmy, że skazano nas na dostawy papieru z Austrji i Czech. Jak bardzo Czesi czuwają nad tem,

---

już, że możemy przyjąć tylko cudze chochoły, cudze powłoki ducha, możemy zginąć, zabijając naszą twórczość zupełnie, ale ze zrębów naszych nie wyrwiemy się nigdy.

Należy przypuszczać, że może Hestja naszej przeraźliwej wprost dzisiejszości, każe choć niektórym z nas wyjrzeć myślą z ciepłego i wygodnego śmiecia naszego—powijaka, bo może choć niektórzy nie będą mogli pogodzić się z tą wewnętrzną pustką i próżnią duchową. Niech chociaż ci umieją chcieć, to znaczy chcą w myślach i uczuciach szukać sprawdzianu dla rozdartych myśli i uczuć. Tych odsyłam do naszej polskiej filozofji;—leżały te księgi zamknięte tak długo—niech je otworzą i niech całym trudem docierającej myśli szukają rzetelnej prawdy przy ich pomocy.

### „MISTYK".

6. Zadaniem pracy niniejszej nie jest przedstawienie nawet ogólnego zarysu któregokolwiek z polskich systematów filozoficznych, musimy jednak w poszukiwaniach tak koniecznego dziś, ze względu na stan dusz sprawdzianu wewnętrznej prawdy, w dociekaniach nad polskim duchem prawdy, — zwrócić się do ścisłych dzieł polskiej filozofji; musimy przynajmniej w tym względzie przystąpić do otwarcia ksiąg zamkniętego tak długo testamentu polskiej myśli filozoficznej.

Wśród tych ksiąg pierwsze miejsce winny zająć dzieła Józefa Hoëne-Wrońskiego; najgłębszy to z polskich filozofów.

Prace tego ścisłego umysłu, obejmującego najrozleglejsze dziedziny wiedzy, dotychczas są prawie nieznane. Pomimo, że, jak pisał o sobie*), „przepędził on całe swe życie wśród umiejętności, i sama nawet pewność matematyczna nie wystarczała jego rozumowi badawczemu", pomimo, że prawdziwość tego stwierdza każda prawie karta jego książek, — w nieuctwie dość szerokich kół naszych — uchodzi do dziś dnia za mistyka. Zaznaczę, że Wroński zwalczał bezwzględnie Mickiewicza, z powodu że ten w szukaniu prawd filozoficzno-religijnych nie szedł drogą ścisłej myśli.

Oto garść szczegółów z życia Wrońskiego. Urodził się on w 1778 r. w Poznańskiem,—ojciec jego był architektem miejskim w Poznaniu; po ukończeniu korpusu kadetów w Warszawie w r. 1794, zapisuje się do szeregów artylerji narodowej w stopniu porucznika. Podczas oblężenia Warszawy był przy baterji na Czystem i za celne strzały obdarowany został przez Kościuszkę złotym zegarkiem. W bitwie Maciejowickiej wzięty do niewoli został uwolniony po wzięciu Warszawy. Na wieść o tworzeniu się legjonów wyjeżdża Wroński do Marsylji i tam pozostaje do roku 1810, poczem przyjeżdża do Paryża i oddaje się całkowicie pracom naukowym i filozoficznym. Już mając lat 26 zadziwia ogromem posiadanych wiadomości w dziedzi-

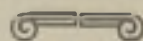
*) Hoëne-Wroński. „Reforma absolutna wiedzy ludzkiej", Paryż 1891 r. Rozdział II część I str. 43.

byśmy papieru na czas plebiscytu nie używali przeciw nim—dowodzi tego następujący fakt. Gdy okazało się, że austrjacki papier jest sprzedany komu innemu, zwrócono się za pośrednictwem wiedeńskiem do Czechów. Papiernie czeskie chętnie ofiarowały Wiedniowi swój papier—ale pod dwoma warunkami: po pierwsze przy gwarancji, że nie wyjdzie poza granice Austrji (do Polski z Austrji mógłby iść tylko przez Czechy!), a po drugie—pod warunkiem, że prasa austrjacka będzie na tym papierze pracowała w duchu korzystnym dla Czechów w sprawie cieszyńskiej! Pozostał nam więc papier finlandzki; atoli okazuje się, że Niemcy, którzy u siebie mają nadmiar papieru, zakupili ogromne partje papieru w Helsingforsie, które tam magazynują, płacąc *loco* Helsingfors tę samą cenę, którą myśmy zań płacili *loco* Warszawa. Jedyny cel tej tranzakcji—niedopuszczenie papieru do Polski. Po plebiscycie Niemcy swój papier chętnie nam sprzedadzą z lichwiarskim zyskiem. Pozostają zatem już tylko papiernie krajowe: tu już Niemcy nie sięgną. Ale od czegóż własny rząd, który nic nie rozumie? Przydział węgla do papierni krajowych, niedostateczny w listopadzie, ma być zmniejszony w grudniu—z powodu braku taboru! A gdy fabryka Myszkowska wreszcie uzyskała pozwolenie przywozu węgla na własny rachunek samochodami — lokalny inspektor drogowy powiatu Będzińskiego stanowczo zakazał przewozu na samochodach o obręczach żelaznych! Ten mądry obrońca dróg nazywa się pono pan Warchoł, warcholić jednakże w ten sposób ku uciesze Niemców rząd nie powinien mu pozwolić, jeśli chce dbać o to, by Polska plebiscyty wygrała.

Ale czegóż żądać od jakiegoś inspektora drogowego—gdy sam pan minister przemysłu i handlu miał się wyrazić: „mogą cukrownie się obywać bez papieru do pakowania—niech się i gazety bez papieru rotacyjnego obędą". Dobrze znać się na cukrowniach, gdy się ma kierować rozwojem przemysłu i handlu, ale minister Rzeczypospolitej na tem stanowisku—musi się rozumieć i na akcji plebiscytowej i zaprząc wszystkie siły przemysłowe i aprowizacyjne do jej wygrania. Zaniedbanie tego stanie się więcej niż prostem „głupstwem urzędowem".

*B—icz.*

*P. S.* W Nr. 35 „Sprawy", w artykule „Po przerwie", wskutek niedopatrzenia zamieściliśmy postronny dopisek na marginesie o rzekomej podróży do Wiednia p. Natansona, za co go niniejszem przepraszamy.



nach wiedzy ścisłej (znał 13 języków). Początkowo najwięcej pracował nad matematyką. Żył i pracował bez przerwy do roku 1853. Zasadnicze podstawy jego filozofji postaram się niżej w krótkości wyłożyć, przedtem jednak przytoczę jego pogląd na pracę, jakiej wymaga filozofja.

Filozofja wymaga studjów tak samo, jak wymaga ich matematyka, każdy okres ludzkości prowadził rozum ludzki na małą ideę naprzód;—nie rozwinąwszy wprzód w sobie żadnej z idej które do filozofji prowadzą, niemożebnością jest zrozumieć coś z niej bezpośrednio, tak samo jak jest całkiem naturalne, że książki algebry są niezrozumiałe dla ludzi, nieznających arytmetyki.

Należy uprzednio pozyskać kulturę filozoficzną, by zrozumieć wysokie zagadnienia filozofji, należy posiąść zdolność odciągania (abstrakcji) wiedzy od bytu. „Człowiek bez kultury podobny będzie do robaka, który się wgramoli na posąg Apollina Belwederskiego, inteligencja robaka nie zdoła nic wykryć po za marmurem".

(D. c. n.).



# Wojna i polityka.

Wielkiemi krokami zbliżają się ku nam zasadnicze zagadnienia, których rozwiązanie radziby niektórzy jaknajdalej odsunąć, bojąc się rozstrzygającego momentu. Małoduszność, która była dotąd niemal charakterystyczną cechą niejednego z decydujących u nas czynników politycznych, musi nareszcie ustąpić przed postępem dziejów.

Bańka mydlana petlurowskiej Ukrainy, na której krótkowidze nasi probowali oprzeć naszą politykę wschodnią, i którą się chcieli odgrodzić od nieuniknionego sąsiedztwa z „nową" Rosją—prysła—i oto telegramy donoszą, że wojska nasze zetknęły się z wojskami Denikina. Dzięki nieopatrznej, małodusznej polityce sztucznego rozejmu—spotkanie następuje bodaj na Smotryczu, gdy mogło snadnie odbyć się nie w Płoskirowie, a w Winnicy: dużo wygodniej byłoby nam mówić z Denikinem w tonie przyjaznym o granicy polsko-rosyjskiej, stojąc przed nią w Winnicy, za Bohem, aniżeli mając jego na polskim gruncie podolskim. Z niepokojem śledzi opinja publiczna rozwój tych stosunków, którym ze strony naszego dowództwa nie towarzyszy żaden jasny, stanowczy program polityczny: idziemy tam po omacku, na chybił-trafił, nie wiedząc czego chcemy, obawiając się od „sprzymierzonego przeciwnika" wszelkiego podstępu i zamachu.

Ku północy nareszcie ma być dana bohaterskiemu żołnierzowi cena jego krwi: wybory przedstawicieli Kresów—to pierwszy krok do inkorporacji tego, co polskie było i być nie przestało: o to, i tylko o to walczy od roku żołnierz polski na kresach; on to rozumiał, on to wiedział od pierwszej chwili—ale dowództwo niestety dotąd niebardzo wie poco i z jakim celem tę walkę prowadziło: małoduszność i brak programu i tu bije w oczy i naraża najżywotniejsze interesy narodu. Nawet ten aparat państwowy, który tam wielkim kosztem utrzymujemy, nie daje gwarancji, czy dla Polski, czy przeciw Polsce tam pracować będzie podczas wyborów.

Dalej ku północy—w stosunku do państw bałtyckich ta sama chwiejność i połowiczność. Uznaliśmy te państwa, ale zamiast z całą energją zająć należne nam w związku z niemi stanowisko przodujące i decydujące o całej polityce drobnych sąsiadów wobec Sowdepji i Niemiec — przyglądamy się biernie, jak z Sowdepją próbują tam układów, idąc tem wpoprzek naszej polityce, i jak w ciężkim trudzie próbują się wyzwolić od bezczelnego najazdu niemieckiego, który przecież i naszym najgroźniejszym jest wrogiem. Mogąc być siłą kierowniczą całej polityki nadbałtyckiej—

jesteśmy jej biernym, małodusznym świadkiem—bez programu.

A we wszystkich tych zagadnieniach wschodnich—zważmy dobrze—polityka Koalicji, sama chwiejna i bezprogramowa—zostawia nam dotąd zupełną swobodę; gdybyśmy mieli męża wielkiej twórczej myśli politycznej na czele—nasza wola dyktowałaby politykę wschodnią Entencie, wdzięcznieby przyjęto twórczą i śmiałą inicjatywę, popartoby stanowczą postawę i działalność. I nie omylimy się, twierdząc—że jasna i do końca konsekwentna w programie linja naszej polityki wschodniej—byłaby już dawno przełamała opór interesów angielskich wobec naszych praw do Galicji Wschodniej. Gdybyśmy byli umieli naszej wielkiej akcji wojennej na wschodzie nadać charakter mocnego, definitywnego ustalenia naszej granicy na Dźwinie, Berezynie—i dalej aż po Dniestr, gdybyśmy umieli poddać sobie całą siłę antybolszewicką sąsiadów przez śmiały akt sojuszu z sąsiadami przeciw wspólnemu wrogowi i ustanowienie jednego frontu i jednego dowództwa—nie byłoby już dawno mowy o Galicji Wschodniej, jakakolwiek propozycja czy wątpliwość, dotycząca wewnętrznych paru województw Rzeczypospolitej wydałaby się równie bezczelną, jak gdybyśmy chcieli żądać od Anglji zrzeczenia się Irlandji lub Walji, takiej, albo innej polityki w Egipcie, lub w Indjach.

Brak jasnej myśli i męskiej woli w polityce wojennej na wschodzie zastąpiła nieugięta postawa delegacji paryskiej i Sejmu w sprawie Galicji Wschodniej. Dzięki temu nie tracimy nadziei, że krzywdząca decyzja Rady Najwyższej o dwudziestopięcioletnim mandacie dla Polski — pozostanie tylko wierszem zapisanym w protokółach, jak tyle innych.

I od zachodu zbliżają się decydujące momenty. Traktat wreszcie ma niebawem wejść w życie. Wieść o przybywających nareszcie wojskach międzynarodowych na tereny plebiscytowe radością przejęła całą Polskę, jak długa i szeroka. Jeżeli o Śląsk Cieszyński i Górny nie można żywić obaw ze strony samej woli ludności — to jednak w stosunku do Orawy, Spisza i części Cieszyńskiego — zachowanie się Koalicji nie wzbudza zaufania, stronniczość na rzecz Czechów oderwała już od terenów poddanych plebiscytowi szereg gmin niewątpliwie polskich. Jeżeli w tej dziedzinie coś utracimy, co się nam należy—będzie to nie wina naszego niedołęstwa czy niedbalstwa, ale tylko nielojalna zdrada przyjaciół. Mamy nadzieję, że Francja i Włochy, których wypróbowanej przyjaźni ufać można najwięcej, nie dopuszczą do tego, by nas ponownie skrzywdzono. Wola ludności musi tu być jednak tak głośna i stanowcza, by ją i w Paryżu usłyszano i zrozumiano, i by uznano konieczność jej uszanowania. Bądź co bądź—tu spokojnie oczekujemy wyników—i już patrzeć musimy dalej na stosunki nasze z sąsiedniemi Czechami. Spory graniczne nie mogą nam zasłaniać wielkiej dziejowej prawdy—że wspólne niebezpieczeństwo niemieckiego odwetu skuć musi Czechy i Polskę przy jednym froncie obronnym; dlatego niekłamaną radością przejmuje nas wiadomość o mianowaniu na posła czeskiego w Warszawie doktora Maxy, organizatora wojsk czeskich na Syberji, któregośmy mieli okazję poznać w Rosji, jako męża o szerszej linji poglądów, wolnej od kramarskich instynktów targu o drobne zdobycze, przy których się wielkie podstawy przyszłości przegrywa.

Mniej spokojni być możemy o wyniki plebiscytów na północy. Tu główne zadanie przypada naszej polityce wewnętrznej: więcej niż gdziekolwiek wyniki tych plebiscytów (jak i wyborów na Litwie) zależeć będą od sprawności naszej maszyny administracyjnej, komunikacyjnej, aprowizacyjnej i finansowej. Dlatego

---

X. PROF. AL. WÓYCICKI.

# Robotnik polski.

(Szkic socjologiczny)

(Ciąg dalszy).

## III.

Jakież to były przeszkody, które tamowały zdrowy rozwój polskiej klasy robotniczej?

Przeszkód tych było bardzo wiele. Żaden z pewnością kraj europejski nie znał ich tyle, co nasza nieszczęsna Ojczyzna, a z nią i robotnik polski.

Główną przeszkodą, dla której nasza klasa robotnicza nie mogła rozwijać się normalnie, tak jak rosły jej siostrzyce zachodnie, był brak u nas własnego państwa, a stąd wypływający fakt, że losami proletarjatu polskiego kierowały trzy najbardziej wrogie mu rządy zaborcze. Nie posiadaliśmy rządu własnego, czyli pozbawieni byliśmy najogólniejszej, wszystko sprzęgającej więzi nie tylko politycznej, lecz i społeczno-gospodarczej; brak nam było organu centralnego, któryby dawał inicjatywę, kierunek, tudzież opiekę życiu przemysłowemu i robotniczemu. W każdem państwie współczesnem narodowem rząd własny jest nie tylko przedstawicielem, obrońcą ludu roboczego na zewnątrz, ale też, i przedewszystkiem, głową, kierownikiem, opiekunem jego. Każdy czyn, każda inicjatywa, każda reforma, każdy przewrót nagły posiada w rządzie ośrodek, do którego zwrócić się może z prośbą lub groźbą robotnik dzisiejszy. Polska dotąd nie posiadała tego organu. To też ustrój i obieg pracy musiał być u nas w zaniku; istniała tylko chaotyczność tej pracy i minimum jej wydajności. Stąd i nasza klasa robotnicza właściwie nie żyła, lecz wegetowała. Długo żyła ona życiem tylko roślinnem, jak człowiek w letargu. A przeto stan robotniczy w krajach samorządnych Europy Zachodniej na każdem polu, zarówno gospodarczem, społecznem jak i duchowem, o wiele prześcignął naszą klasę robotniczą.

Co gorsza, nie posiadając własnego państwa, wpadliśmy pod opiekę trzech rządów zaborczych, bezwzględnie wrogich interesom narodu naszego, a dobra klasy robotniczej w szczególności. Świeżo wytworzony stan pracowników przemysłowych w Polsce okresu wielkokapitalistycznego znalazł się w warunkach szczególnie wrogich dla swego rozwoju.

Ruch bowiem robotniczy współczesny to ruch demokratyczny. Demokracja zaś wymaga do swego rozwoju elementarnych wolności obywatelskich: nietykalności osobistej, wolności słowa żywego i drukowanego, wolności zebrań i związków i t. d. Zatem i klasa robotnicza, ten wykwit demokracji współczesnej, potrzebuje takich swobód obywatelskich. Nasza zaś klasa robotnicza została wtłoczona w niesłychanie ciasne ramy życia polityczno-społecznego pod rządami obcemi i pozbawiona była tych najbardziej podstawowych

też i dla polityki zewnętrznej, dla zdobycia i ubezpieczenia granic—taką pierwszorzędną rolę przypisać musimy — szczęśliwej ręce Paderewskiego w złożeniu dzielnego nowego rządu.

X.

# DWIE ODEZWY.

Mieliśmy świeżo dni święta żołnierza polskiego, dni proklamowanej kwesty na ciepłą dla niego odzież. Rzucona w tej sprawie inicjatywa, poparta przez władze wojskowe, znalazła jaknajżywszy oddźwięk w społeczeństwie. Aby go tem lepiej dla dobrej sprawy wykorzystać i efekt akcji spotęgować, ogłoszono w pismach cały szereg odezw znanych pisarzy, którzy bądź powagą swego imienia, bądź gorącem słowem zapragnęli przyczynić się do ożywienia podjętej pracy.

Z pomiędzy tych odezw dwie zasługują na szczególniejszą uwagę, na podkreślenie ich charakteru, tonu i znaczenia społecznego. Autorem pierwszej z nich jest znany i ceniony powieściopisarz Stefan Żeromski, drugiej—publicysta Władysław Rabski.

Obie umieszczone w jednych i tych samych pismach, obie mówiące o jednym i tym samym przedmiocie, obie, dążące do tego samego celu, a jakież djametralnie przeciwne w tonie, jak odmiennie wyczuwające psychikę narodu, jak oddalone z punktu widzenia społeczno-wychowawczego, jak wreszcie przy realizacji swych zamierzeń inne rokujące nadzieje!

I doprawdy czytelnik mimowoli zadaje sobie pytanie: jak głosy te mogły się znaleźć obok siebie w jednych i tych samych organach myśli społecznej?

Odezwa p. Rabskiego—to wołanie, którego ton ciepły lecz silny i głęboki zatargać musi sercem każdej, najobojętniejszej nawet, jednostki. To serdeczny głos Polaka, który wyczuwa tak dobrze nastroje chwili, jak i całego ducha swego narodu. To wreszcie najpewniejszy klucz nie tylko do serca i sumienia, ale do szkatuł, szaf i woreczków ludzkich, których zawartość jest istotnie i „Polski własnością".

Odezwa p. Żeromskiego—to cień ponury, co przesłonił światło słoneczne w jasnym dniu święta polskiego żołnierza. To zgrzyt żelaza po szkle wśród harmonijnego bicia serc, zbratanych jedną myślą—ulżenia ciężkiemu losowi walczących za świętą sprawę Ojczyzny. To nie hymn miłości i wiary, jakiego się w takiej chwili oczekuje, ale krzyk niechęci i porachunków społecznych, wyrywający się w momencie najmniej do tego odpowiednim, nie poczęty ze zdrowego ducha narodu.

Zrozumiałą jest istotna tendencja autora tej nie pozbawionej oczywiście słusznej podstawy, a przecież w tonie tak niesympatycznej i społecznie wprost szkodliwej odezwy. Chciał on przez jaskrawe zestawie dwóch obrazów—z jednej strony nędzy, a z drugiej—puszącego się zbytku, wywołać efekt mocny i zaśrubować się w mózgi owych „opchanych dochodami", trafić do głębi tych „kamiennych serc", obojętnych na cierpienia współbraci. Ale przecie o nic innego nie chodziło i autorowi „Opowieści o szynelu żołnierskim". A przecież do obrazu swego nie mniej wstrząsającego użył barw nie tak krzyczących, jakichś tonów miększych, ale tak kunsztownie dobranych, że zagrał jak mistrz, na wszystkich tonach duszy ludzkiej...

A p. Żeromski jej nie pociągnął. Widzi on tylko „bogaczów" i „nędzarzy", „owce" i „wilki", „wyzyskujących" i „wyzyskiwanych". A zapomina, że pomiędzy nimi leżą całe rzesze ludzi o najlepszej może

---

swobód, bez których pojąć się nie da zdrowy rozwój domokracji współczesnej.

Wiadomo przecie, że stany społeczne we wszystkich państwach, gdzie niema zasadniczych wolności politycznych, są niesamodzielne, a więc traktowane wedle modły prawa cywilnego w stosunku do nieletnich i niepełnoletnich. Nic przeto dziwnego, iż polska klasa robotnicza, nie mogąc być pod rządami, zwłaszcza caratu, przez długi czas samodzielną, nie zdołała wyrość na stan silny ilościowo, tęgi jakościowo, jak stany robotnicze zachodnio-europejskie, ani wywalczyć przynależnych sobie praw w społeczeństwie.

Prawda powyższa stanie się dla nas jeszcze bardziej jasną, gdy uprzytomnimy sobie, że rozwój pełny, wszechstronny klasy robotniczej polskiej przypadł właśnie na lata najcięższego prześladowania, jakie znało kiedykolwiek społeczeństwo nasze, bo na czas między rokiem 1864 a 1914. Rząd carski, dając nam t. zw. prawa, przez nie właśnie uciskał nas i krępował bezlitośnie.

O stosunku prawa do gospodarstwa narodowego wogóle, a sfer kierowniczych centralnych i miejscowych do potrzeb naszej klasy robotniczej w szczególności, mówić tu można tylko jak najbardziej ujemnie. Nasze gospodarstwo narodowe znajdowało się w krzyczącej niezgodzie z całym ustrojem prawnym, jakiemu podlegać musiało. Historja oddzielnych państw daje nam wiele dowodów pozytywnych i negatywnych, że ustrój prawny państwa stanowi czynnik istotny rozwoju gospodarczego, i że dlatego dobry ustrój sprzyja postępowi gospodarstwa narodowego, zły zaś ustrój burzy gospodarcze życie kraju. W ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu polskie życie gospodarcze znajdowało się w nader niekorzystnych warunkach prawnych. Zły ustrój stosunków prawnych był istotnym biczem naszej gospodarki narodowej, cierpiącej wiele dla bezładu prawnego, który w zarodku tępił inicjatywę ekonomiczną narodową i nie pozwalał krajowi stanąć na mocnym gruncie zdrowej a silnej gospodarki własnej.

Prawo winno odpowiadać duchowi czasu. Zaś kraj nasz musiał żyć pod działaniem prawa przestarzałego, wypracowanego przy innych warunkach i dla stosunków nam obcych. Norma prawa stała się oddawna zbyt ubogą, przestarzałą.

Niektóre części prawodawstwa ekonomicznego rosyjskiego, jakie regulowało nasze gospodarstwo narodowe, dawno już straciły swą wartość: na mocy umowy milczącej władz i ludności paragrafów kierowniczych praw wcale nie stosowano u nas w praktyce. Niektóre normy stały wpoprzek współczesnych kierunków ekonomicznych; to też samo życie wypracowywało obchodzenie tych skał podwodnych prawodawstwa przemysłowo—gospodarczego rosyjskiego. Wreszcie zjawiska nowe życia gospodarczego wcale nie były regulowane przez prawo; ustalała się tu sfera stosunków faktycznych, a na gruncie tym wzrastała najzupełniejsza samowola i bezład.

Wielką przeszkodą do normalnego rozwoju naszej klasy robotniczej był też brak własnej polityki ekonomicznej. Wspominając o środkach rządów Królestwa Kongresowego, widzieliśmy, jak wiele zdziałać może dla podniesienia bogactwa narodowego, a tem

woli, którzy łatwo, a niesłusznie o obojętność mogą być posądzeni, a cierpkiem słowem od wyciągnięcia dłoni zatrzymani. Prawo zaś sądu i oceny wkłada p. Żeromski w ręce młodocianych wysłanników żołnierza, każąc im „walić“ w drzwi winowajców „jak groźny, pozywający zwiastun“ i „żądać“...

P. Żeromski nie docenił zgubności owego rzucanego hasła: „Idź i weźl“ Zbagatelizował on i podeptał, jak wielu działaczów o jego przekonaniach, pierwiastek dobrej woli w społeczeństwie, owego wielkiego budowniczego przyszłości, zwłaszcza w Polsce. Gdyby w akcji dostarczenia odzieży żołnierzowi chciano nie brać tego czynnika pod uwagę, a stanąć na gruncie przymusu, to zbyteczny byłby wogóle cały zachód z kwestą i trud literatów; wystarczało wprost państwu przeprowadzić rekwizycję odzieży. Skoro zaś postanowiono kwestę, to nie należało gotowości i zapału społeczeństwa mrozić nieoględnem twardem słowem, dopuszczalnem dopiero wówczas, gdy pierwiastek dobrej woli nie wystarcza i pozostaje jedynie siła.

Ze stanowiska społeczno-wychowawczego, odezwa p. Żeromskiego jest też zupełnie nieszczęśliwą. Zainicjowana kwesta obok bezpośredniego celu — niesienia doraźnej pomocy obrońcom Ojczyzny, jest doskonałą szkołą poczucia społecznego, karnej służby publicznej i zdrowej myśli obywatelskiej. P. Rabski pokazał się w tym względzie subtelnym pedagogiem, p. Żeromski—nie stanął na wysokości zadania.

Odezwa jego byłaby bardzo na miejscu w propagującym ideę walki klas „Robotniku“. Na szpaltach organów umiarkowanych, a zwłaszcza w momencie, w którym chciałoby się widzieć zacierane wszelkie różnice i zestrzelone w jedno ognisko duchy,—stanowi ona przykry i niepotrzebny dysonans.

*Józef Jonota Bzowski.*

# Kartka z dziejów prześladowania na Litwie.

W artykule p. t. „Polskość i kler katolicki na Litwie“ ks. dr. Herget uczynił wzmiankę o księdzu, który na ambonie spalił Rytuał rosyjski. Kapłanem tym był św. pam. ks. Stan. Piotrowicz (nie Białopiotrowicz). Szczegóły i okoliczności tego faktu, mało znanego w Królestwie, zasługują na przypomnienie pamięci narodowej, jako jedna z kart naszego martyrologjum.

Po krwawem stłumieniu powstania na Litwie przez Murawjewa (o ponurym przydomku „Wieszatiela“) rząd moskiewski nie przestawał ciemiężyć szlachty i duchowieństwa katolickiego na Litwie, widząc w nich, i słusznie, głównych obrońców i pionierów polskości. W tym celu po zamordowaniu lub wysłaniu na Sybir winnych udziału w powstaniu i skonfiskowaniu ich majątków nałożył na pozostałych kontrybucję, *(procentnyj zbor)*, którą przez czterdzieści lat opłacać musieli ziemianie. W dodatku ukaz 10 grudnia 1865 r. zabronił osobom polskiego pochodzenia nabywania majątków ziemskich, a także sprzedawania ich w ręce polskie. Pośrednio jednak dekret ten skłonił ziemian litewskich do oszczędności i pracy, aby nie wypuścić kawałka ziemi ze swych rąk. Fakty przeniewierstwa tej służbie narodowej były niezmiernie rzadkie.

Jednocześnie zabrano się do walki z ostatnią placówką polskości—do walki z Kościołem. W jednych tylko świątyniach katolickich rozlegał się publicznie język polski: z ambony i z ust modlących się i śpiewających wiernych. Było to naturalnie w oczach rządu anomalją w kraju od wieków rosyjskim (*iskoni ruskim*), którą bądź co bądź usunąć należało. Z drugiej strony zrusyfikowanie kościołów katolickich byłoby powolnem przeprowadzeniem ludu na schyzmę, zacierając różnicę między Kościołem a cerkwią. Targnąć

samem i dla pomyślności warstw pracujących racjonalna polityka ekonomiczna narodowa. Tymczasem przez kilkadziesiąt lat ostatnich nie mogliśmy prowadziś własnej polityki gospodarczej, wyrażającej się w organizacji kredytu, w ulepszeniu komunikacji, w szerzeniu wiedzy zawodowej, w postępowem prawodawstwie przemysłowem, handlowem i robotniczem, jeżeli już nie mówić o cłach i taryfach.

Ten brak kierunku ze strony rozumnej a przewidującej polityki ekonomicznej państwa odbił się fatalnie na przemyśle naszym; powstał on i wznosił się bez żadnego planu, bez żadnej organizacji; rósł zbyt szybko, w warunkach niezdrowych, w ciągłem niebezpieczeństwie, grożącem klasie robotniczej, niby ten gmach, wzniesiony pośpiesznie, bez planu, z zaniedbaniem podstawowych zasad równowagi. To też gdy zbraknie mu podpór zewnętrznych, budynek poczyna się chwiać, zagrażając życiu tysięcy istnień ludzkich. Istotnie, przemysł polski był nawiedzany przez nieustanne przesilenia ekonomiczne. Zwłaszcza od roku 1900, a jeszcze bardziej od czasów wojny rosyjsko-japońskiej, przesilenia te stale nawiedzały to jedną to drugą gałęź wytwórczości naszej. I to właśnie stanowiło ciągłe niebezpieczeństwo naszej klasy robotniczej, stałe źródło jej biedy materjalnej.

Przytem polityka ekonomiczna rządów zaborczych, przedewszystkiem carskiego, była jaknajbardziej wrogą pomyślności przemysłu polskiego, inaczej klasy robotniczej; wydawała ona skutki fatalne w każdej dziedzinie naszego życia gospodarczego, zwłaszcza w zakresie opieki celnej nad przemysłem Królestwa. Możnaby tu przytoczyć mnóstwo faktów, mówiących o wyraźnej wrogości polityki ekonomicznej trzech rządów dla przemysłu polskiego, a przeto i dla rozwoju naszej klasy robotniczej.

Gdybyż jeszcze stan pracowniczy polski znalazł był należytą opieką, na sposób europejski rozumianą, w prawodawstwie robotniczem i w polityce społecznej! Niestety, właśnie tej niezbędnej opieki był on pozbawiony; gorzej jeszcze: pod pozorem opieki prawnej roztoczono nad nim surowy nadzór policyjny. Prawodawstwo robotnicze rosyjskie, pod którego działaniem pozostawał znakomity odłam naszej klasy robotniczej, mimo pewne dodatnie swe strony, nie tylko nie zaspokoiło ochrony życia, zdrowia i płacy robotnika polskiego, lecz przeciwnie—krępowało mocno wszelki swobodniejszy ruch naszej klasy pracowniczej.

Nawet inspekcja fabryczna, ta instytucja nowoczesna, mająca na celu bezpośrednią obronę robotnika przed wyzyskiem kapitalisty, stała się narzędziem ucisku robotniczego. Aczkolwiek prawo rosyjskie nadawało dużą władzę inspektorom fabrycznym w zakresie życia przemysłowego, to jednak w rzeczywistości władza ich i działalność nie przekraczała ciasnych granic, wytkniętych im przez cyrkularze ministerjum finansów (później ministerjum przemysłu i handlu), tudzież przez ministerjum spraw wewnętrznych. Istotnie, w oczach rządu carskiego inspektor fabryczny powinien był być nie tylko pośrednikiem między pracownikiem a pracodawcą, lecz nadto wychowawcą uczuć lojalności w rzeszach robotniczych, „organem nadzoru i nieubłaganym pedagogiem“ (Ozierow).

się odrazu na liturgję łacińską rząd moskiewski się nie odważył. Ograniczył się zrazu wprowadzeniem zarazka rosyjskiego do tej księgi liturgicznej, która, jak wszyskie inne, redagowana jest po łacinie, ale posiada ustępy w języku ludowym. Taką księgą był Rytuał (Rituale Sacramentorum); postarano się więc o przekład rosyjski tych ustępów, zachowując co do reszty język łaciński i wydrukowano tak zmodyfikowany Rytuał. Wiadomo, z jak zazdrosną skrupulatnością Kościół strzeże jedności i czystości wiary i tradycji i dlatego żadnej książki liturgicznej bez swojej aprobaty drukować nie pozwala. Wprowadzenie więc do Rytuału nieużywanego dotychczas języka rosyjskiego musiało uzyskać aprobatę biskupa wileńskiego. Po wywiezieniu biskupa Krasińskiego djecezja była nie tylko osierocona ale co gorsza w ręku prałata Piotra Żylińskiego, mianowanego i narzuconego kapitule przez Murawjewa a nie uznanego przez Papieża, a zatem uzurpatora*). W towarzystwie podobnych sobie duchem karjerowiczów i sług rządowych, księży hr. Niemekszy i Tupalskiego, rządził on faktycznie choć bezprawnie djecezją i schyzmatycki rytuał postanowił w niej rozpowszechnić.

Owczesnym dziekanem wileńskim, a zarazem proboszczem kościoła św. Rafała na Śnipiszkach był ks. Stan. Piotrowicz; gdy na ręce jego jako dziekana przesłano 150 egz. zrusyfikowanych rytuałów z poleceniem rozesłania ich proboszczom, poczuł, że godzina działania wybiła, że trzeba rytuały zniszczyć, a lud i duchowieństwo słabszego charakteru publicznie i uroczyście ostrzec przed tym nowym zamachem na wiarę katolicką. Sprawa jednak nie była tak łatwą do rozstrzygnięcia jakby się napozór zdawać mogło. Wiedział, że kapłan zdobywający się na taki czyn naraża się na wygnanie a może nawet i na śmierć, ale tych skutków osobiście się nie lękał. Ale czy tem wystąpieniem nie wyrządzi szkody sprawie Kościoła? czy nie narazi współtowarzyszy i wiernych na gorsze prześladowanie? czy ma prawo on, prosty kapłan, tak postąpić?—na to w sumieniu swojem nie znajdował jasnej odpowiedzi. Wahał się więc i namyślał długo, a nie śmiał się nikomu z planem swoim zwierzyć z obawy, aby takowy przedwcześnie się nie ujawnił. Gdy tak się biedził sam z sobą—opowiada on w swoim pamiętniku—przychodzi do niego jakaś kobiecina, zupełnie mu nieznana i mówi: „Wczoraj wieczorem, czekając na powrót męża, położyłam się na chwilę, a w tem zjawiła się jakaś osoba i kazała mi powiedzieć ks. dziekanowi, aby to, co zamyśla, czynił prędko i bez wahania. Myśląc, że zdrzemnęłam i że mi to się przyśniło, zapomniałam o tem; dzisiaj jednak to samo powtórzyło się tak wyraźnie, iż wątpić nie mogę, że to nie był sen, lecz jawa". Trudno było nie widzieć w tem palca Bożego. Ksiądz Piotrowicz nabrał otuchy i postanowił spełnić swój zamiar w nadchodzące święto Zwiastowania Matki Boskiej, które w parafji św. Rafała obchodzono z odpustem przy wielkim napływie ludu. W wigilję tego święta odbył spowiedź, przygotował się jak na śmierć i spalił wszystkie rytuały oprócz jednego, który z sobą miał zabrać na ambonę. Wysłał też do proboszczów swego dekanatu 7 egz. okólnika, przygotowującego duchowieństwo do oporu przeciwko narzuceniu im „trebnika" (tekst tego pisma wydrukowała była „Bibljoteka Mrówki" we Lwowie p. t. „Okólnik ks. Piotrowicza o gwałtach moskiewskich w 1864 r.). W sam dzień święta, idąc na kazalnicę, zabrał z sobą świecę, zapałki i ów ostatni egzemplarz Rytuału, który spalił po wy-

*) Nie należy mieszać nazwiska pseudo-administratora djecezji z Wacławem Żylińskim, prawym biskupem wileńskim z 1856 r. przeniesionym na stolicę arcybiskupią mohylewską. Zmarł on r. w 1863.

---

Rząd rosyjski patrzył na fabrykę jako na miejsce bardzo niebezpieczne, nad którem ustanowić trzeba było najsurowszy nadzór, a na klasę robotniczą, jako na przedmiot szczególnej „opieki" ministerjalnej. Inspekcja fabryczna miała za obowiązek komunikować ministerjum finansów w depeszach cyfrowanych o każdym nadzwyczajnym wypadku, jaki zaszedł w fabryce. Korespondencja jej z władzami była sekretna; każdy list, adresowany do ministerjum, musiał nosić na kopercie napis „sekretnoje" (poufne).

Podobnie czyniło ministerjum spraw wewnętrznych, gdy chodziło o robotnika. Cyrkularz z dnia 12 sierpnia 1897 roku nakazywał policji najsurowszy nadzór nad fabrykami, zakładami przemysłowemi i środowiskami robotniczemi; na wypadek strajku rozkazywał upartych strajkujących wysyłać do miejsc pochodzenia, lub też wywozić do gubernij Rosji głębokiej, a praktyka ta była u nas tak powszechną i niezmienną, że chociaż cyrkularze te zostały odwołane z wiosną 1905 roku, to jednak robotników strajkujących karano stale deportacją przez cały czas aż do wybuchu wojny światowej.

Nie sprawy tedy robotników, lecz interesy kapitalistów znajdowały w inspektorach fabrycznych gorliwych obrońców. Bardzo często inspektorowie nieprawnie bronili interesów kapitalisty przeciwko robotnikom. Przytem wyższe sfery kierownicze petersburskie nalegały na charakter policyjny inspekcji fabrycznej. Pewnego razu Plehwe, minister spraw wewnętrznych, przybywszy na zebranie inspektorów, zapytał ich: „Czy znacie, panowie, element niebezpieczny w fabrykach? Zebrani odpowiedzieli mu: „Naszem zadaniem jest nadzorowanie nad warunkami umowy pracy". Wówczas minister zrobił uwagę: „Inspekcja winna pomagać do tego, żeby porządek panował w państwie; jest to jedna z jej racji bytu". I rzeczywiście, w roku 1896 nakazano inspektorom dostarczyć do departamentu handlu i manufaktur, tudzież do policji miejscowej wiadomości co do nielegalnej propagandy wśród robotników. W praktyce też inspektorzy często łączyli swą działalność z działalnością policji. Zyskało im to słowa pełne pochlebnego uznania, wypowiedziane przez ministra Sypiagina: „Inspekcja fabryczna jest na wysokości zadania".

Minister ten radził rządowi utworzyć specjalną policję fabryczną, rozmieścić oddziały kozaków po centrach przemysłowych, ponieważ dotychczasowe setki policjantów nie wystarczały do utrzymania spokoju w fabryce. Rady te miały swój skutek: na mocy ukazu z dnia 1 lutego 1899 roku zwiększono policję fabryczną i wprowadzono ją wewnątrz fabryki. Wywołało to niesłychane oburzenie robotników, którzy w okresie rewolucyjnym (1905—1906) dali upust swemu uczuciu, wypędzając i zabijając policjantów, a jednocześnie domagając się zupełnego zniesienia tej specjalnej „straży", tembardziej że oprócz niej znajdowało się wielu ukrytych szpiegów wśród majstrów i robotników.

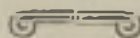
Tak w jednym z raportów z roku 1900, adresowanych z Warszawy, przedstawiono konieczność mianowania w fabrykach ajentów tajnych, wybranych przez żandarmerję miejscową z pośród robotników lub

głoszeniu wprzód płomiennej przemowy do ludu, zachęcając go do wytrwania w wierze wobec gotujące go się na nią nowego zamachu wroga. Łatwo zrozumieć, jakie wrażenie czyn ten i przemowa kapłana—patrjoty na obecnych wywrzeć musiały. Gdy schodził z ambony lud, widząc w nim męczennika, tłumnie ci snął się do niego, rozrywając na pamiątkę strzępy jego komży.

W istocie śmierć groziła mu nie na żarty i takowej podobno domagał się prałat Żyliński. Skończyło się jednak na zesłaniu ks. Piotrowicza do Mezenia, powiatowej mieściny Archangielskiej gub., skąd po kilkunastu latach, po uregulowaniu stosunków kościelnych ze Stolicą Świętą, w 83 roku powrócił do Petersburga. Tam pracował jako wikarjusz przy kościele św. Katarzyny i tam też go poznałem.

Pod koniec życia zamieszkał pod Krakowem w zakładzie hrabiny generałowej Zamoyskiej, i tam, pełniąc obowiązki kapelana, wkrótce życie zakończył. Pamięć jego powinna być zapisana złotemi zgłoskami na karcie naszych dziejów obok pamięci Kordeckiego. Ten ostatni uratował Jasną Górę od Szwedów, ale ks. Piotrowicz uratował Litwę od schyzmy.

*X. W Czeczott*



## „Przewodnik Społeczny"

Otrzymujemy następującą zapowiedź:

Wobec obejmującego całą naszą Ojczyznę ruchu społecznego, opartego na podstawach katolickich, czego wyrazem był urządzony w Poznaniu praktyczny kurs społeczny, wytworzone na nim organizacje, t. zw. Zjednoczenia, postanowiły powołać do życia czasopismo, któreby mogło służyć wszystkim ludziom dobrej woli, a szczególniej kapłanom w pracy społecznej.

Pismo to, poniekąd dalszy ciąg „Ruchu chrześcijańsko-społecznego" i Stowarzyszenia" będzie miało nazwę „Przewodnik Społeczny" i główną uwagę zwróci na udzielanie wskazówek praktycznych, tak niezbędnych przy tworzeniu i rozwijaniu wszelkich organizacyj, na podawanie odpowiednio przygotowanych wykładów, koniecznych na zebraniach w naszych stowarzyszeniach.

„Przewodnik Społeczny" będzie jednocześnie niejako organem urzędowym Stowarzyszeń, Związków i Zjednoczeń Robotników Polskich, kobiet pracujących i młodzieży zarobkującej.

Obok zamierzonej działalności praktycznej uważamy za rzecz konieczną umieszczać artykuły ideowe, teoretyczne, któreby w czytelnikach naszych pogłębiały przekonanie o konieczności pracy społecznej w duchu Chrystusowym, zaznajamiały z jej stanem u nas i zagranicą oraz szukały nowych dróg, jakiemi iść mamy, aby prowadzić naród przez ten nowy sposób duszpasterstwa, jakim jest praca społeczna, ku Bogu.

„Przewodnik Społeczny" wychodzić będzie pierwszego każdego miesiąca, a prenumerata za pierwszy kwartał wydawniczy (październik, listopad, grudzień) wynosi 10 mk. 50 f.

Adres miesięcznika: Poznań, Św. Marcina 69. Redaktorem jest ks. dr. Hilchen.



---

innych osób, które, wszedłszy w bliższe stosunki z robotnikami, mogłyby śledzić ich usposobienie i działalność.

Co więcej, sami przemysłowcy uciekali się do tych niegodnych sposobów postępowania, że utrzymywali swoim kosztem tajną policję w swych przedsiębiorstwach, albo na ten cel wypłacali stałe sumy żandarmerji miejscowej. Często też zdarzało się, iż przemysłowcy wzywali kozaków dla własnego bezpieczeństwa, rozmieszczali ich po fabrykach nawet w czasie normalnym (Żyrardów). O tem wszystkiem wiedział robotnik i nabierał nienawiści do fabrykanta.

Tak okropnym był stosunek władz centralnych i miejscowych, jak i samej inspekcji fabrycznej do naszej klasy robotniczej. Był to stosunek wrogi, nieludzki, demoralizujący, pełen ucisku i gwałtu. Niszczył on to wszystko, co w prawodawstwie ochronnem rosyjskiem mogło być dobrego. Społeczna tedy polityka rosyjska przynosiła robotnikowi naszemu same tylko krzywdy. A tymczasem winna ona była dać robotnikowi polskiemu możność pracy spokojnej, tudzież dać mu czuć się zupełnie równym pod względem prawnym członkiem swego społeczeństwa.

Przytem współczesne wielce złożone warunki bytu robotniczego wymagają, jak wiadomo, organizacji we wszystkich swych przejawach, iżby klasa robotnicza wydać z siebie mogła maximum wysiłku pożytecznego. W tym właśnie kierunku we wszystkich państwach Europy zachodniej polityka społeczna zdziałała bardzo wiele. Zorganizowała ona tam na zasadach racjonalnych pośrednictwo pracy, kraje całe pokryła siecią giełd pracy, w ten lub inny sposób ze sobą związanych; ustanowiła sądy polubowne, wydała prawa, zabezpieczające starość i niezdolność do pracy; ogłosiła wolność strajków; celem zmniejszenia powodów do starć między pracodawcami a pracownikami ustanowiła prawa o minimum płacy zarobkowej; a co najważniejsza, wcześnie dała robotnikom prawo zrzeszania się, które wytworzyło ten olbrzymi ruch związków zawodowych, jaki najskuteczniej podnosi klasę robotniczą pod każdym względem. Bez tych wszystkich reform, które dadzą streścić się w jednem słowie „organizacja" bytu robotniczego, proletarjat przemysłowy rozwijaćby się nie mógł, ani zdołałby urzeczywistnić swój czynny udział w budowie bogactwa narodowego.

Tych zaś urządzeń wcale nie znał robotnik polski; stąd jego niedorozwój wszechstronny.

Główną wadą rosyjskiej polityki społecznej, pod której opieką żyła znaczna część naszej klasy robotniczej, było *filantropijne* traktowanie sprawy robotnika przemysłowego, owa „miłość do młodszego brata", jaką łatwiej jest głosić, niż praktykować prostą zasadę sprawiedliwości.

A tymczasem nasze położenie geograficzne i ten fakt, że głównem bogactwem narodowem jest nasz lud roboczy, wymagały od polityki społecznej troski specjalnej właśnie o ten ludzki nasz kapitał. Zatem polityka ekonomiczna i społeczna, gdybyśmy ją byli mieli własną, powinna była w tym zakresie polepszać nieustannie a troskliwie gatunek duchowy i fizyczny siły wytwórczej naszej—robotnika, ułatwiać mu zdobycie wiedzy i smaku, wpoić zamiłowanie do pracy.

# POKŁOSIE.

PRZESILENIE RZĄDOWE — SPRAWA GALICJI WSCHODNIEJ — „ZAGADKOWA“ POLITYKA ANGLJI — ZGON „GAZETY POLSKIEJ“.

Przesilenie w łonie rządu, spowodowane podaniem się do dymisji wszystkich ministrów, trwa już od tygodnia. P. Paderewski, namiętnie zwalczany przez socjalistów i pokrewnych im duchowo thugutowców, z całą energją pracuje około utworzenia gabinetu. Pomimo stawianych przeszkód i kampanji, prowadzonej przez organy grup niechętnych premjerowi, rokowania, mające na celu sformowanie możliwie trwałego gabinetu, o ile można sądzić z głosów prasy, posuwają się naprzód i według wszelkiego prawdopodobieństwa uwieńczą się pomyślnym skutkiem.

Omawiając sprawę przesilenia gabinetowego, „Gazeta Warszawska“ tak charakteryzuje stanowisko poszczególnych ugrupowań politycznych.

„Socjaliści i idąca z nimi część thugutowców przeszkadzają dziś utworzeniu przez Paderewskiego nowego gabinetu i tak samo przeszkadzaliby każdemu innemu kandydatowi, któryby mógł budzić zaufanie ogółu. Thugutowcy znowu wywierają duży nacisk i na połączonych obecnie z nimi w jednym klubie witosowców. Nie zdołali wprawdzie skłonić ostatnich do wszystkich swoich żądań, ale na posiedzeniu zarządu klubu przeprowadzili uchwałę przeciwko Paderewskiemu. Podobnie jak witosowców niepewne jest w tej sprawie stanowisko Narodowego Związku Robotniczego“.

Natomiast pozostałe kluby sejmowe wyraziły gotowość poparcia usiłowań p. Paderewskiego.

„Podczas niedokończonej dyskusji nad exposé — pisze cytowany dziennik — Związek ludowo narodowy wyraźnie zaznaczył, że popierać będzie każdy rząd narodowy, rząd rządzący, bez względu na to, czy członkowie jego będą czy nie będą powołani do gabinetu. Narodowe zjednoczenie ludowe i klub robotniczy chrześcijańsko-narodowy wyraźnie nawet zaznaczyły swoje do Paderewskiego zaufanie. Z ugrupowań, które do głosu w rozprawach nad exposé nie doszły, obecnie podobne oświadczenia złożyły Zjednoczenie mieszczańskie i Klub pracy konstytucyjnej. Z czwartkowej konferencji prezesów klubów wnosićby można, że większość ich uważa utrzymanie Paderewskiego na stanowisku za konieczne w obecnych warunkach zewnętrznych; późniejsze oświadczenia również ten punkt widzenia popierały“.

Wobec takiego stanowiska wymienionych ugrupowań, rozporządzających ogółem 200 głosami, możliwość utworzenia przez p. Paderewskiego gabinetu, opartego na niezorganizowaną wprawdzie, lecz faktyczną większość, posiada wszelkie szanse urzeczywistnienia.

Według ostatnich wiadomości, p. Paderewski nie uważa jednak za możliwe tworzenie rządu bez udziału ludowców i w tym celu nawiązał rokowania z przywódcami Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Równocześnie z wybuchem przesilenia rządowego nadeszła do Warszawy wieść, która wszystkie polskie serca napełniła niepokojem i troską.

Wieść ta, obecnie już urzędownie potwierdzona, głosiła, iż delegacja polska w Paryżu otrzymała od Rady Najwyższej propozycję przyjęcia przez Polskę na razie w zarząd 25-letni Galicji Wshodniej, jako kraju autonomicznego.

„Decyzja Rady w sprawie Galicji Wschodniej — pisze z tego powodu poseł St. Głąbiński — nie liczy się zupełnie z koniecznością ustalenia granic wschodnich całej Polski. Armja polska stoi i walczy daleko na kresach wschodnich, wszędzie z zapałem witana przez ludność miejscową. Ludność wszędzie oświadcza się za Polską, jako prawowitym historycznym władcą tych ziem. Nie bacząc na tę konieczność, wskazaną potrzebą pokoju światowego i urzeczywistnienia celów wojny światowej, rada najwyższa powzięła w sprawie Galicji Wschodniej postanowienie, nie dające się pogodzić z jej własnemi, tylokrotnie ogłoszonemi zasadami. Wszak odraczanie decyzji na lat 25 nie jest niczem innem, jak odraczaniem ostatecznego pokoju na lat 25 i dostarczaniem wszystkim wrogom pokoju pożądanej strawy dla dalszego mącenia stosunków europejskich i czyhania na sposobną dla siebie chwilę!“

Jest rzeczą jasną, iż na takie rozwiązanie sprawy Galicji Wschodniej Polska zgodzić się nie może i żaden polski delegat podobnej umowy nie podpisze. Natomiast w odpowiedzi na propozycję Rady Najwyższej, jak słusznie w cytowanym artykule zaznacza p. Głąbiński,

„Polska nie może poprzestać na dotychczasowych oświadczeniach co do Galicji wschodniej, lecz zażądać musi decyzji w sprawie całej swej granicy wschodniej. Polska bowiem nie może wśród ciężkich ofiar i niepewności co do swoich granic wyczekiwać konsolidacji stosunków w Rosji, której nic nie zapowiada w bliskiej przyszłości“.

W decyzji o losie Galicji Wschodniej, jak i w innych kwestjach, dotyczących granic państwa Polskiego, zaważyło w pierwszym rzędzie stanowisko reprezentantów rządu angielskiego, którego polityka nie tylko w sprawie Galicji może się wydawać nader dwuznaczną i zagadkową. Ostatnie zaś posunięcia wielkiego maga brytyjskiego Lloyd George'a w dziedzinie polityki rosyjskiej zrodziły u nas nawet przypuszczenie, że polityka Anglji w Europie wschodniej nie posiada obecnie żadnej ustalonej linji.

Zbijając to przypuszczenie w artykule p. t. „Tajemnica angielska“, „Dziennik Powszechny“ twierdzi, iż

„Cała akcja angielska nad Bałtykiem i na pograniczach przypuszczalnych nowej Rosji dowodzi, że się rzecz ma zgoła inaczej. Zwinięto wprawdzie zbrojną aferę murmańsko-archangielską, oświadczono oficjalnie, że Anglja zrzeka się nadal ciężaru niesienia Rosji pomocy finansowej i militarnej, zapadła nawet jakgdyby decyzja niemieszania się do spraw wewnętrznych wstrząsanego konwulsjami anarchji i wojny domowej ekscaratu, ale jednocześnie Gdańsk i Kłajpeda, udział żywy w spra-

---

A przeto prawodawstwo społeczne powinno było wytworzyć takie stosunki u nas, iżby robotnik czuł się w nich zadowolony, co do jutra zabezpieczony i do pracy maksymalnie uzdolniony. Wówczas i przemysł polski zyskałby był dla siebie potężny filar trwałości, albowiem, jak wiadomo, dobry robotnik jest robotnikiem najtańszym.

Tymczasem takiej polityki społecznej i takiego prawodawstwa robotniczego nie posiadaliśmy wcale. Poziom kulturalny rzesz ludowych był niesłychanie niski. Tysiączne rzesze proletarjatu napływały do środowisk przemysłowych, ale tu nie znajdowały ani szkół, ani urządzeń społecznych, ani związków zawodowych, ani żadnej wogóle organizacji, któraby stanowiła dla nich pomoc moralną i materjalną, tudzież szkołę praktyczną, uświadomiła co do ich praw i obowiązków nowych, jako świeżo wytworzoną klasę społeczną. Masy te nie przeszły przez szkołę życia publicznego, która najskuteczniej chroni od mrzonek niezziszczalnych. Nikt nie wnosił światła do tych wielotysięcznych zastępów pracowniczych. Nikt nie kierował rozwojem ich życia duchowego. Kierownictwo to zastąpiła im przewrotna propaganda socjalistyczna, która w wielu głowach robotniczych zostawiła najbłędniejsze i najzgubniejsze poglądy.

W tak okropnych warunkach i wśród tak licznych przeszkód wzrastał i pracował przez całe półstulecie nasz stan robotniczy.

(D. c. n.).

wach Estonji, Łotwy i Litwy, tajemnicza gra z Galicją Wschodnią i pilna opieka nad Kaukazem świadczą wymownie, że nikt pilniej od Anglji spraw rosyjskich nie śledzi i nikt pracowiciej o przyszłość swoich interesów państwowych na wschodzie moskiewskim za zabiega".

A więc o braku polityki nie może być mowy. W celu rozwikłania zagadki autor artykułu analizuje ostatnie przemówienia Lloyda George'a, w których polityk angielski podkreślił między innemi, iż poza walką z bolszewizmem Kołczak i Denikin mają jeszcze inny cel, nie mniej w ich przekonaniu ważny i zasadniczy—odbudowanie zjednoczonej Rosji. Mówiąc o tem premjer brytański

„uciekł się do degresji historycznej i przypomniał swego poprzednika — lorda Beaconsfielda, który — „będąc wielkim mężem stanu i człowiekiem o potężnej wyobraźni, uważał olbrzymią, niezmierną, wciąż wzrastającą i toczącą się naprzód, jak lodowiec ku Persji i Indjom, Rosję za największą groźbę, jaką państwo brytańskie mogło napotkać..." Od siebie Lloyd George dodał, że w mniemaniu Denikina, Estonia, Łotwa, Litwa, Gruzja, Ajzerbedżjan i Armenja są niepodzielnemi częściami Rosji, a tymczasem te kraje, a nawet Ukraina, wcale do Rosji należeć nie chcą".

Aluzja Lloyd George'a rzeczywiście jest dość przejrzysta, my jednak czujemy na własnej skórze, iż na powojenną politykę Wielkiej Brytanji wpływają też inne, nie mniej silne i ważkie czynniki niż obawa odrodzenia się potężnej i zachłannej Rosji.

Pokłosie niniejsze musimy, niestety, zakończyć nekrologiem. Oto „pod ciężarem warunków materjalnych", któremu nie mógł podołać „radykalny ruch ludowy" zmarło się w ubiegłą niedziele „Gazecie Polskiej"; o tym żałosnym fakcie tak pisze „Gazeta Warszawska":

„Zgon „Gazety Polskiej" wpłynie bardzo korzystnie na uspokojenie stosunków w kraju, powinien wzmocnić powagę głowy państwa i zaufanie do niego, odsuwając jego otoczenie na należyty dystans od sfery intryg prasowych, ile że w samem zamknięciu pisma mamy dowód, że istotnie sfery Belwederu organu tego już nie potrzebowały.

Ustaną też niekorzystne dla rządu komentarze, iż ma jakikolwiek związek z propagowaną przez „Gazetę" czysto masońską koncepcją „dumnego (!) programu zabezpieczenia (?) bytu i potęgi państwa przez sfederowanie wokół niego niepodległych państw narodowych".

„Naród tego programu nie podziela i na tym punkcie mógł się zasadniczo rozejść z naczelnem kierownictwem państwa, gdyby ono nie wyparło się wczas związku z tym programem".

„Gazeta" żegna nieboszczkę z uczuciem ulgi, którą jednak zamracza nieco przedśmiertne oświadczenie b. redakcji, iż

„myśl reprezentowana przez bł. p. „Gazetę Polską"—„posiada drugi posterunek publicystyczny, na tych samych siłach oparty i dotąd, i na przyszłość"—mianowicie tygodnik „Rząd i Wojsko".

„Gazeta Warsz." słusznie zwraca uwagę, iż

„naczelne dowództwo musi wyperswadować sobie możliwość takiej propagandy wśród wojska. Wiadomo zaś, że organ ten urzędowo narzucany jest wojsku, a opinja narodowa bynajmniej nie życzy sobie, aby wojsko bawiło się w programy partyjne, zwłaszcza tak podejrzanej barwy. Wojsko ma stać poza polityką".

*Ad.*



# *Uwagi.*

Kto wiatr sieje, zbiera burzę...

Jeżeli towarzysz Jaworowski nie zatracił ostatecznie logicznego sposobu myślenia, to gdy w wyniku niefortunnej manifestacji w ubiegły piątek 28-go listopada — musiał się przed własnymi zwolennikami chować w pewnej... ubikacji domu Nr. 25 przy ulicy Marszałkowskiej, przysłowie przytoczone na początku winno mu było żywo stanąć w pamięci.

„*Robotnik*" rzecz tak opisuje, jakby całe zajście było sprawą komunistów, gdy obecni przy awanturze twierdzą, że tam nie tyle było komunistów, ile członków partji pepeesowskiej, wyprowadzonych z równowagi podszczuwającemi mowami swoich wodzów. Roznamiętnieni robociarze dążyli tylko do wykonania tego, do czego ich tow. Jaworowski z kompanjonami zachęcał, a gdy spostrzegli mydlkowanię prowodyra swojego, chcieli go zmusić do konsekwentnego postępowania zgodnie z wygłoszonemi przezeń wezwaniami.

Prezes niepodległościowej rady delegatów robotniczych chciał się wykręcić od konsekwencji swoich haseł, ale to się towarzyszowi Jaworowskiemu nie udało.

Czy kilkukwadransowe medytacje w dwuzerowym przybytku wpłyną otrzeźwiająco na działalność tow. Jaworowskiego—czas najbliższy pokaże.. *(s.)*.

* * *

Dzwonnica pocerkiewna na Dziedzińcu Saskim w Warszawie ma być rozebrana. Już nawet do rozbiórki przystąpiono. Otóż jeden z czytelników naszego pisma zapytuje w liście do Redakcji, czyby tego faktu nie można było wyzyskać na korzyść Skarbu polskiego.

Dzwonnica zzewnątrz obłożona jest majolikowemi cegiełkami, które zaopatrzywszy w odpowiednie napisy możnaby sprzedawać po kilka czy kilkanaście marek, jako pamiątki upadku ucisku moskiewskiego. Cegiełka taka może być użyta jako przycisk na biurko i... sam projektodawca deklaruje dziesięć marek za taką cegiełkę, którą chce umieścić na swem biurku.

Niewątpliwie amatorów na takie oryginalne i w swoim rodzaju pamiątkowe przyciski znalazłoby się tysiące, a dla naszego chudego Skarbu dobre byłoby i zdobycie bez większego zachodu jakiegoś miljona marek. Tyle bowiem przypuszczalnie z rozsprzedaży tych cegiełek osiągnąćby się dało.

Przekazujemy projekt do wykonania czynnikom właściwym, w których ręku leży możliwość urzeczywistnienia tej myśli. (s.).

## Z PISM i KSIĄŻEK.

„*Trzeźwość*", miesięcznik, organ Polskiego Towarzystwa Walki z Alkoholizmem, pod redakcją Jana Szymańskiego

Kwestja trzeźwości narodu jest sprawą ogromnej doniosłości, to też z zadowoleniem witamy ukazanie się pierwszego numeru nowego pisma, stawiającego sobie za cel służbę idei walki z alkoholizmem.

Osoba redaktora, znanego już chlubnie działacza na niwie trzeźwości, daje gwarancję, że pismo zostanie poprowadzone umiejętnie, z gruntowną znajomością przedmiotu.

Przedpłata półroczna *Trzeźwości* łącznie z przesyłką wynosi 5 marek lub 10 koron. Adres administracji: Warszawa, ulica Żórawia Nr. 21, m. 26.

„SPRAWA" wychodzi pod kierownictwem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 90. półrocznie Mk. 46. kwartalnie Mk. 24. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.